

Dr. M. Wachowski.

## Oświata a inne działy życia społecznego.

Przywykliśmy ujmować oświatę jako zjawisko wyodrębnione z pośród innych kategorii zjawisk. Takie wyodrębnienie, podobnie jak większość podziałów, podyktowane jest względami praktycznymi i ma rację bytu, póki służy celom praktycznym. Nie zamierzam wcale kwestjonować wydzielenia oświaty jako specjalnej kategorii zjawisk, pragnę jedynie zwrócić uwagę na to, że działalność oświatowa nie jest w rzeczywistości tak wyodrębniona z pośród ogółu zjawisk społecznych, jak się wydaje, że więc także refleksja oświatowa, która z konieczności musi wydzielać przedmiot swych zainteresowań, winna niezależnie od tego zdawać sobie równocześnie sprawę ze związków oświaty z innymi działami życia społecznego.

Zasadniczą cechą działalności wychowawczej, (a więc także oświaty, która jest jej częścią), jest to, że działalność ta zasadniczo jest inicjowana przez grupę, przez nią prowadzona, a przynajmniej kontrolowana, oraz wyznaczona w swym charakterze i kierunku przez jej potrzeby. (Taką grupową działalnością jest nawet praca prywatnego właściciela i kierownika jakiegoś zakładu wychowawczego. Nie jest on bowiem nigdy wyłącznie przedsiębiorcą w tem znaczeniu, żeby regulował swą działalność wyłącznie według sprawdzianów ekonomicznych, lecz musi on swoje prywatne interesy finansowe uzgodnić z wymaganiami grupy społecznej, najczęściej państwa, o ile nie chce, by ta grupa odmówiła mu swej sankcji na jego pracę i uniemożliwiła mu ją wogóle.) Działalność wychowawcza grupy obfituje w bogaty zasób pewnych treści, w które grupa chce wyposażyć swego członka. Jeżeli weźmiemy najpierw pod uwagę pewną dziedzinę tych treści, tę, która w wychowaniu współczesnym jest najbardziej widoczną, mianowicie nauczanie, to niektóre przekazywane uczniowi wiadomości będą się odnosiły do przeszłości grupy (historja ojczysta), inne do najbardziej elementarnych dziedzin wiedzy, które jako właśnie elementarne potrzebne są współcześnie



we wszystkich dziedzinach życia (czytanie i rachowanie), inne znowu do nieobojętnego dla grupy stanu zdrowia jednostki (higiena) i t. d. Niewątpliwie jest wychowanie oddzielone od takich działów życia społecznego, jak przemysł, handel, rolnictwo, opieka nad zdrowiem, jednakże nie zachodzi tu wcale izolacja zupełna, bo grupa właśnie drogą wychowania pragnie przygotować swego członka do czynnego i owocnego uczestnictwa w tych działach. Gdy pominiemy to, że tak zwane elementarne nauczanie stanowi nieodzowny warunek opanowania prawie wszystkich działów życia społecznego, choć pozornie jest od nich dalekie, to związek wychowania (i oświaty) z temi działami uwydatniać się będzie najpierw w tem, że pewne treści tych działów są tematami w nauczaniu. Wiadomości przekazywane uczniowi są zawsze wiadomościami o czymś, mają z natury rzeczy pewną treść. Sprawa tej treści jest jednak bardziej skomplikowaną, niż się wydaje. I tak jeżeli z pośród zadań rachunkowych jako najbardziej przejrzystych weźmiemy następujący przykład: Jeżeli 5 kg kosztuje 14 zł, to ile kosztuje 7 kg?, to zadanie to ma swą niezaprzeczalną treść, niewiadomo tu jeszcze jednak, o jaki towar chodzi, i czy istotnie cena jakiegoś towaru wynosi współcześnie 14 zł. Treść tego zadania znacznie się więc powiększy, gdy wymienimy pewien towar, który istotnie ma cenę podaną w zadaniu. W ten sposób przyswajamy uczniowi nie tylko pewne wiadomości z dziedziny rachunków, lecz także z dziedziny handlu, uczymy go zastosowywać wiedzę rachunkową do pewnych praktycznych działów życia. Przykładów, jak powyższy, możnaby przytoczyć nieskończoną ilość, i to nie tylko z rachunków, ale również z innych przedmiotów. W tym wypadku przykład dotyczy handlu, kiedy indziej będzie się odnosił do przemysłu, rolnictwa, komunikacji i t. d.

Takie „zastosowywanie“ pewnych wiadomości do różnych dziedzin życia oddawna nie jest obce wychowaniu. Na wielką skalę przeprowadza się kojarzenie właśnie nauki rachunków z innymi działami w szkolnictwie Stanów Zjednoczonych, gdzie lekcja rozpoczyna się od konkretnego podanego przez uczniów przykładu ze sfery przeżyć uczniów, a następnie użytkowuje się ten problemat dla pewnych operacji rachunkowych, przyczem t. zw. „nowy materiał (np. jakaś reguła rachunkowa) wyłania się nie jako pozycja programu danej dyscypliny szkolnej, lecz jako konieczność podyktowana potrzebą rozwiązania danego problemu. Podobne zjawisko da się zaobserwować w Rosji sowieckiej. Aktualny tam mianowicie obecnie program „piatiletki“ wywiera silne piętno na całym życiu i wdziera się też w sferę wychowania. Jest rzeczą niemożliwą, by uczeń mógł przejść



przez jakąś instytucję wychowawczo-oświatową, nie zapoznawszy się z ważnemi szczegółami „piatiletki“. Jeżeli się uczniom przyswaja umiejętność czytania, to treścią czytanek są szczegóły z „piatiletki“, jej też dotyczą operacje rachunkowe.

Wychowanie stara się oczywiście nietylko zaznajomić ucznia z różnemi działami życia społecznego, lecz usiłuje także wpłynąć na jego postawę uczuciową wobec nich i wywołać w uczniu pewne nastawienie woli w ich kierunku.

Już na pierwszy rzut oka jest rzeczą widoczną, że kojarzenie nauczania z różnemi dziedzinami życia społecznego podnosi w różny sposób wartość nauczania. Zadania wyłamują się ze swej izolacji szkolnej, otwierają uczniowi oczy na szeroki świat, a nadto ponieważż życie pozaszkolne jest uczniowi naogół bardziej bliskie, bardziej go interesuje, więc wzrasta też jego zainteresowanie dla poszczególnych zadań, które w ten sposób nabierają większej aktualności dla ucznia.

Mimo to wszystko jednak — przynajmniej przy współczesnym stanie techniki wychowawczo-oświatowej — nawet zadanie, „związane z życiem“, nawet najbardziej „życiowy“ temat nie ma dla ucznia tej aktualności, jaką ma jedno z wielu jego życiowych poczynań. Przeżycie, towarzyszące słuchaniu wykładu z dziedziny higieny, nie będzie zasadniczo tak silne, jak wtedy, gdy wskazania higieniczne otrzymuje z ust lekarza ktoś, kto przyszedł się do niego leczyć.

Bezpośredni związek wychowania (i oświaty) z różnemi działami życia społecznego, o ile on wychodzi od czynników wychowawczo-oświatowych, znajduje więc swój punkt kulminacyjny w tem, że te różne działy są tematami akcji wychowawczo-oświatowej. Zastanović się teraz wypada z kolei nad tem, czy może czynniki, którym powierzono opiekę nad różnemi działami życia społecznego zasadniczo pozawychowawczemi, nie są czasem również zainteresowane w rozwoju oświaty, czy nie usiłują oddziaływać na nią w kierunku przez siebie pożądanym, czy może nawet te czynniki same uprawiają oświatową akcję. Weźmy dla przykładu pod uwagę dwa tak ważne działy życia jak wyposażenie jednostki w dobra gospodarcze i leczenie. Musimy sobie w pierw zdać sprawę z tego, w jakich warunkach nastąpić może uzupełnienie ich przez pracę oświatową. Wyposażenie jednostki w dobra gospodarcze jest zasadniczo przedmiotem handlu, kontrolowanego wprawdzie przez grupę, ale zasadniczo nie przez nią uprawianego. Dopiero anormalny rozwój handlu, np. brak jakiegoś artykułu codziennej potrzeby a stąd drożyzna, skłania grupę do zwiększenia kontroli nad handlem a nawet nieraz do wzięcia go w swe ręce. W takich razach występuje w handlu motyw społeczny: sprawiedliwa sprze-



daż artykułu po cenach niskich wszystkim potrzebującym. Motywem jest mianowicie dążność społeczna, by dostarczać jednostkom towaru w miarę ich potrzeb, by zapobiec nędzy. Brak tego motywu zupełnie przy handlu zwykłym, gdzie zachodzi jedynie chęć zysku po stronie sprzedającego. Jeżeli zaś niekiedy sprzedawca może mówić, iż bierze pod uwagę interes kupującego, to tylko dlatego nie naraża się na zarzut jaskrawej nieszczerości, ponieważ w danym wypadku jego interes pokrywa się z interesem kupującego.

Uspołecznienie dostarczania dóbr gospodarczych może iść jeszcze dalej. Znane ono jest od niepamiętnych czasów w postaci miłosierdzia prywatnego, lub grupowego wzgl. opieki społecznej. W przeciwieństwie do przedstawionego powyżej doraźnego ujmowania handlu przez grupę w swe ręce jest miłosierdzie wzgl. opieka społeczna zjawiskiem trwałem. Korzystają z niej warstwy najuboższe, obejmowane mianem proletariatu. Charakterystyczną rzeczą dla proletariatu jest jednak nietylko brak możliwości zdobywania dóbr gospodarczych w wystarczającej mierze, ale także pewne właściwości psychiczne, chociażby dążność do zaspokajania jedynie doraźnych potrzeb materialnych bez brania uwagi na dalszą przyszłość, w związku z tem rezygnacja z oszczędzania i na tle niskiego stanu materialnego, umysłowego i moralnego rezygnacja ze wszystkich aspiracyj umysłowych i społecznych wogóle. Na tem podłożu nadzieja proletariatu na świadczenia społeczne łatwo przybiera postać społecznie niepożądaną; zmniejsza on wymagania pod własnym adresem, zwiększa je zaś pod adresem czynników uprawiających miłosierdzie i otrzymywanie świadczeń zaczyna uważać za swoje prawo. W takich zjawiskach mają swe źródło znana bezczelność żebraków i wygórowane pretensje proletariatu rzymskiego z czasów cesarstwa. Wyniki więc akcji miłosiernej mogą być całkiem inne, niż je zamierzają osiągnąć czynniki uprawiające miłosierdzie. To niebezpieczeństwo zagraża miłosierdziu stale. Oczywiście instytucje miłosierne oddawna usiłują przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu, co m się nawet częściowo udaje. Udaje im się mianowicie tak regulować udzielanie świadczeń, by je otrzymywał tylko naprawdę potrzebujący, w sferze funkcji gospodarczych i administracyjnych nie jest jednak możliwie oddziaływać na psychiczną stronę pobierających świadczenia, skłonić je do oszczędnego obchodzenia się z otrzymywanymi dobrami gospodarczymi, skłonić do współdziałania z instytucją miłosierną. Takie działanie na psychikę bowiem należy już do zakresu oświaty, a więc zjawiska nie kojarzącego się zasadniczo z akcją miłosierną lub opieką społeczną. Zainteresowanie, jakie instytucja miłosierna i opieka społeczna mają w tem, by jej świadczenia były nietylko doraźną



pomocą, ale by naprawdę pomogły do trwałego wydobycia się z nędzy pewnym jednostkom czy grupom, skłoniło w ostatnich czasach niektóre instytucje miłosierne do rozszerzenia swej akcji o działalność oświatową. Na treść takiej oświaty składają się zwykle elementarne wiadomości z dziedziny umiejętnego gospodarowania się, prowadzenia domu, higieny oraz wychowania dzieci. Oczywiście proletarjat nie po to przychodzi do instytucji oświatowej, by się w niej dowiadywać szlachetnych rzeczy, lecz by otrzymać pomoc gospodarczą. Oświata wydaje mu się najmniej potrzebna. To też instytucje miłosierne niedalekoby zaszły ze swą akcją oświatową, gdyby chciały liczyć tylko na dobrą wolę. Są one w tem położeniu, że mogą zastosować przymus. Polega on na tem, że warunkiem otrzymywania świadczeń materialnych jest regularne korzystanie z akcji oświatowej.

Podobny związek zachodzi między oświatą a lecznictwem. Znowu jednak związek ten zaczyna być aktualnym dopiero wówczas, gdy działalność lecznicza przechodzi z rąk prywatnych do zakresu funkcji grupowych. Prywatne lecznictwo społeczeństw objętych cywilizacją zachodnią jest ciągle w niebezpieczeństwie komercjalizacji, znajdującego swój wyraz w tem, że lekarz pobiera opłatę nie od zdrowia, lecz od choroby osobnika. Same sfery lekarskie usiłują przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu, podnosząc znaczenie t. zw. etyki lekarskiej, jednakże nie zawsze się ta akcja może udawać, jak wszędzie tam, gdzie kolidują ze sobą dwa zasadnicze motywy: ekonomiczny i społeczny. Motyw społeczny wybija się odrazu na czoło, gdy lecznictwo przechodzi do rąk grupy, np. gminy. Grupa też prowadzi zasadniczo wspólnie akcję leczniczo-zapobiegawczą. Stąd to grupowe instytucje lecznicze wyposażone są często w najróżniejszego rodzaju poradnie. Otóż grupowe instytucje lecznicze zdają sobie dobrze sprawę z tego, że działalność lecznicza, a zwłaszcza zapobiegawcza zgóry byłyby skazane na charakter polowiczny, gdyby zajmowały się wyłączanie organizmem jednostki w izolacji od warunków jej życia. Te warunki zaś nabierają tem większego znaczenia, że przedmiotem działalności grupowej instytucji leczniczej, podobnie jak instytucji miłosiernej, jest przeważnie proletarjat, którego negatywna zdrowotność pozostaje w najściślejszym związku z warunkami życia, jak np. brakiem higieny osobistej, mieszkaniowej i t. d. Na te warunki znacznie trudniej oddziałać niż naogół na organizm, ponieważ wymykają się one z pod działalności ściśle leczniczej, a o akcję ekonomiczną wogóle trudniej. Zresztą nawet akcja ekonomiczna, (np. w postaci przydzielenia higienicznego mieszkania) nie mogłaby się w zupełności powieść bez oddziaływania na psychiczną stronę jednostki. To oddziaływanie na psychikę jest tu znacznie trudniejsze,



ponieważ najczęstszym przedmiotem działalności jest proletarjat. Jeżeli przedmiotem działalności lekarskiej jest człowiek „oświecony“, dla którego lekarz uważa za wskazaną zmianę warunków życia, to wystarcza, że ogólnie zwróci mu uwagę na potrzebę liczenia się ze wskazaniami higieny. Lekarz może się tu ograniczyć do takiej ogólnej uwagi, bo może się spodziewać, że inteligentny pacjent zrozumie swój interes w stosowaniu się do wskazań higienicznych, które już zna, lub bez trudności może poznać na własną rękę. Zupełnie co innego, gdy chodzi o pacjenta nieoświeconego. Ten znacznie trudniej rozumie samą potrzebę poznania zasad higieny i stosowania się do nich, a dalej z różnych względów ma ekonomicznie i psychicznie trudniejszy dostęp do źródeł wiadomości o higienie. Nie można tu liczyć na to, że pacjent sam znajdzie pomoc, gdy mu się ją wskaże, trzeba mu tej pomocy udzielić. Trzeba więc wygłaszać szczegółowsze i dłużej trwające niż zwykła porada lekarska wykłady czy pogadanki na temat higieny, trzeba kojarzyć działalność leczniczą z działalnością oświatową.

Zachodzi pytanie, czy naprawdę istnieje potrzeba, by akcję oświatową pełniły instytucje pozaoświatowe, skoro jest to właściwie zakres funkcji czynników specjalnych, które mają więcej przygotowania do tej działalności. Aby na to pytanie dać odpowiedź, musimy zastanowić się nad różnicami, jakie zachodzą między zwykłą pracą oświatową, prowadzoną przez instytucje pozaoświatowe. Jako dominująca różnica wysuwa się na czoło sprawa dostępu do przedmiotu działalności oświatowej. Obiektywnie biorąc, najwięcej potrzebuje oświaty właśnie proletarjat. Jest on jednak tak pochłonięty ordynarną walką o byt, że poza tem nie wiele ma już zainteresowań, a w każdym razie dla akcji oświatowej jest najtrudniej uchwytny i skutecznie potrafi stawiać jej opór. Otóż właśnie instytucje miłosierne i lecznicze mają środki po temu, by te sfery przyciągnąć i przywiązać do siebie.

Nawet wtedy, gdy działalność oświatową wobec proletariatu się udaje, nie jest ona pozbawiona pewnego tragizmu, który na tem polega, że nie oświata, ale pomoc materialna jest tu wcześniej potrzebną i że najbardziej nawet metodycznie prowadzona oświata niewiele może dokazać wobec warunków zdrowotnych i materialnych. Ponieważ istniejące wśród proletariatu zło materialne, zdrowotne i duchowe jest jaknajściślej ze sobą zespolone w ten sposób, że jedno warunkuje drugie i naodwrot, więc z konieczności działalność społeczna, chcąc skutecznie usunąć jeden rodzaj zła, musi równocześnie atakować rodzaje pozostałe.

Inną zaletą akcji oświatowej, prowadzonej przez instytucje pozaoświatowe, wydaje mi się większa jej skuteczność.



Zgodnie z tezą jakiegoś filozofa „primum esse, deinde philosophari“ ogół ludzi, a cóż dopiero proletariąt, wykazuje więcej troski dla swego bytowania aniżeli dla duchowego udoskonalenia. Prawdopodobnie urzeczywistnienie skłonności, aby pójść do lekarza czy do instytucji miłosiernej, napotyka na więcej psychicznych otamowań niż chęć skorzystania z oświaty, jednakże dążność pierwsza jest znacznie silniejsza, bo znacznie bardziej związana z bytowaniem człowieka. Stąd to pogadanka oświatowa, urządzona przez instytucję leczniczą spotka się z większym zainteresowaniem, ponieważ pod nią przygotowany jest grunt w postaci silnych przeżyć (np. troska matki o dziecko). Dalej zaś poszczególne wskazania nie są tak oderwane od konkretnego życia jednostek, jak w zwykłej oświacie, lecz mają najwyższy stopień aktualności.

Jest rzeczą oczywistą, że oświata, uprawiana przez pozaoświatowe instytucje, będzie zawsze w swej treści i kierunku wyznaczona przez zamierzenia poszczególnej grupy. Zakres jej treści będzie więc zawsze ograniczony i dlatego instytucje te nigdy nie wyręczają w pełni instytucyj oświatowych; spełniają zato wybornie pracę pionierską w pewnym zakresie.

Wymieniłem dla przykładu dwa działy życia społecznego, które same we własnym interesie skłonne są uprawiać oświatę, dałoby się jednak wymienić więcej tych działów. Tak np. w ostatnich czasach żywo odczuwają potrzebę oświaty sfery przemysłowe, powstaje nawet na Zachodzie nazwa „pedagogiki przemysłowej“, w Polsce zaś przed szeregiem miesięcy wielkiej aktualności nabrała w prasie kwestja oświaty gospodarczej, przyczem inicjatywa wychodziła nie od czynników oświatowych, ale gospodarczych.

Jeżeli wykazywałem powyżej pewne związki między oświatą a szerszem życiem, to nie ma to oznaczać, by na tem się te związki wyczerpywały, ani też, bym chciał odmawiać racji bytu działalności oświatowej, nie kojarzącej się z innymi rodzajami pracy. Pragnąłem jedynie wykazać, że oświata zasadniczo nie da się faktycznie izolować od innych terenów i że z korzyścią połączone jest kojarzenie jej z inną akcją tam, gdzie się to da przeprowadzić.

---

K. Jedrychowski.

## Słów kilka o samorządzie w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej.

Artykuł p. dr. Wachowskiego: „Na marginesie działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej“, umieszczony w majowym numerze Przew. Społ., wywołał tu i owdzie pewne zastrze-



żenia, polegające na tem mniemaniu, że autor atakuje główne zasady ustroju S. M. P. Intencji tej autor nie miał, ani też Redakcja nie mogłaby dopuścić do takiego ataku. Autor chciał podnieść jedynie kwestję możliwości większego usprawnienia samorządu S. M. P. Poniżej umieszczony artykuł zajmuje stanowisko wobec wywodów dr. W. Sprawa ta wymaga jednak jeszcze dalszej dyskusji. *Redakcja.*

P. Dr. Wachowski w swoim artykule „Na marginesie działalności Zjednoczenia Młodzieży Polskiej”<sup>1)</sup> poruszył niezmiernie ważną kwestję samorządu w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej. Przypuszczam, że autor pisał swój artykuł z jednej strony w celu poruszenia tak ważnego problemu, jakim jest samorząd w organizacjach młodzieży, z drugiej zaś strony w celu wywołania dyskusji na ten temat.

To też niech mi wolno będzie na łamach „Przewodnika Społecznego” zabrać również w tej sprawie głos i wyrazić swoje zdanie o poruszonej przez autora kwestji.

Przypuszczenia co do faktycznego stanu samorządu w S. M. P. wywodzi autor ze sprawozdania ogólnopolskiej centrali Zjednoczenia Młodzieży Polskiej oraz ze statutu S. M. P.

Nie widzę zupełnie, by autor negował absolutny brak samorządu w S. M. P., nie widzę również, by autor uważał absolutny samorząd za coś doskonałego.

Autor znajduje tylko w statucie pewne sprzeczności i stąd jego obawa, czy S. M. P. nie są zbyt uszczuplone w pracach samorządowych młodzieży.

Jeśli chodzi zaś o obiektywny pogląd ogólny autora na samorząd w organizacjach młodzieży i wysnuty postulat, by akcja wychowawcza stała się mniej autorytatywną, by liczyła się z dążnościami samowychowawczymi młodzieży i je wyzwalala, to twierdzenia autora są bardzo trafne i w życiu praktycznem nietylko mogą, ale muszą być stosowane.

Analizując statut, jak już wspomniałem, stwierdza autor sprzeczność niektórych zdań ze wstępem, mówiącym o szerokiej podstawie samorządu i stąd obawia się, czy samorząd w S. M. P. nie jest niepotrzebnie ograniczony.

Muszę podkreślić, że autorowi w jego artykule chodzi głównie o samorząd młodzieży w pracy ściśle organizacyjnej. Wywodząc bowiem te sprzeczności ze statutu, ma na myśli autor zbyt szeroką ingerencję patrona w sprawach organizacyjnych.

Przyjrzyjmy się więc tym zdaniom, mającym stać w sprzeczności z założeniem, iż S. M. P. oparte są na szerokiej podstawie samorządu.

<sup>1)</sup> Przewodnik Społeczny nr. 5. Rok 1930.



Nie zgadzam się z tem, by zaprzeczał istnienie samorządu fakt, że do prawomocności wszelkich uchwał wymagana jest zgoda lub zatwierdzenie patrona. Ogranicza to do pewnego stopnia samorząd młodzieży, ale go nie znosi — bo zgoda czy też zatwierdzenie uchwał jest w ścisłym związku z rolą opiekuna, jaką patron odgrywa w Stowarzyszeniu. A rola ta byłaby zupełnie chybiona, gdyby podobnych praw nie dać patronowi.

Przypuśćmy, że zarząd przeprowadza uchwałę, godzącą wprost w ideę stowarzyszeniową. Wypadek możliwy. Czy wówczas wystarczy tylko zawarowany w statucie obowiązek informowania patrona o wszystkich czynnościach Stowarzyszenia i Zarządu? Mocą czego patron nie dopuści do zrealizowania takiej uchwały?

Młodzież, przygotowana do organizacji, poważa statut i stosuje się do jego artykułów. To też w takim wypadku odwołanie się do statutu dużo dopomaga do zlikwidowania podobnej uchwały, bez uszczerbku tak życia organizacyjnego jak i samorządowego młodzieży. Naturalnie, że w takich wypadkach największą rolę odgrywa forma tego „veto“ patrona, takt w stosunku do młodzieży. Nic patron nie robi, jeśli swą władzę pełnić będzie dyktatorsko. Przytoczę wypadek jeden z życia Stowarzyszeniowego. W jednym z młodych jeszcze Stowarzyszeń na Wileńszczyźnie zapadła uchwała, mocą której pieniądze zyskane na przedstawieniu miały być użyte na wyprawienie jakiejś uczy, popularnie mówiąc bibki. Na zebraniu, na którym podany był wniosek, był i patron. Początkowo zupełnie spokojnie przysłuchiwał się wywodom przytaczanym za i przeciw wnioskowi.

Kiedy jednak dyskusja na ten temat już się skończyła i miano przystąpić do głosowania, zabrał głos patron. Nie rzucił gromów, nie łajał. Rzeczowo i spokojnie tłumaczył młodzieży niewłaściwość i niskość podobnej uchwały.

Czy młodzież tem przekonał? Niezupełnie. Większością bowiem głosów uchwała zapadła. Wówczas patron przeczytał prawo swego veta ze statutu, zawiesił tę uchwałę, zarządowi zaś polecił powiadomić o tem Związek i prosić o rozstrzygnięcie tej sprawy. Patron wyszedł, pozostawiając młodzież nieco skonfundowaną ostatnią swoją decyzją.

Dalejże więc radzić, dalejże dyskutować — a rezultat był taki, że zarząd przeprosił patrona w imieniu Stowarzyszenia za niewłaściwą uchwałę i prosił go, by nie powiadomił o tem Związku. Rehabilitacja była najzupełniejsza. Dziś, nie mówiąc już o wyczynach ideowych, np. o uchwale zabraniającej chodzić młodzieży stowarzyszeniowej do karczmy, ale wogóle spoglądać na pracę organizacyjną tej młodzieży — trzeba stwierdzić, że młodzież posunęła się o całe niebo na-



przód. Młodzież rządzi się sama i strzeże się, jak ognia, by nie podać wniosku, któryby mógł ją ośmieszyć lub zawstydzić.

Ale czy mimo najlepszych chęci, gdyby nie było tej czynnej opieki patrona, nie może zdarzyć się, jeśli już nie ten sam to podobny wypadek niewłaściwej uchwały?

Młodzież, bowiem, choć zupełnie nie chce, głupstwo czasem spłata. Jeżeli organizacjom młodzieży gimnazjalnej daje się samorząd, ale obramowany ingerencją opiekuna bardzo niekiedy mocno — to przynajmniej w Stowarzyszeniach zastawny opiekuńcze prawo weta patronowi, choć w stosunku do wszelkich uchwał.

Wspomniałem, że ingerencją patrona musi być pełna taktu. Podobnie się ma sprawa, jeśli chodzi o podsufanie myśli wogóle do pracy.

Nie będzie to metodycznie, jeżeli patron lansuje jakiś wniosek wyraźnie od siebie i daje wyczuć, że chce tego, by wniosek ten był przeprowadzony. Patron powinien pomagać w inicjatywie młodzieży, ale starać się robić to w ten sposób, by wyglądało, że inicjatywa pochodzi od młodzieży samej. Zresztą kwestja ta jest tak obszerna, że wyczerpałby ją jedynie specjalny artykuł.

Przechodzę dalej do właściwego tematu.

Zgadzam się najzupełniej z innemi zdaniem poruszone-mi przez Dr. Wachowskiego, które rzeczywiście podważają samorząd organizacyjny młodzieży.

Mam tu na myśli fakt, że patron stanowić może o tem, kto przewodniczy na zebraniach plenarnych, oraz prawo zwoływania zebrań walnych. W obronie jednak powyższych praw patrona do pewnego stopnia muszę stanąć z punktu widzenia praktycznego.

Autorzy statutu liczyli się z tem, że układają statut dla młodzieży organizacyjnie nie wyrobionej, i dlatego też zaworowali ewentualność skorzystania z powyższych praw przez patrona. Tylko nie powiem, by koniecznem to było umieszczać w statucie. Życie samo stwarzałoby podobne prawa, a w Stowarzyszeniu wyrobionem organizacyjnie punkty takie umieszczone w statucie mogą wywoływać nieporozumienia.

Co zaś do ostatniego prawa, poruszonego przez autora, podpisywania przez patrona ważniejszych korespondencyj, nie zgadzam się, by ono uszczuplało samorząd. Naturalnie, że w statucie powinny być wymienione te ważniejsze korespondencje, chociażby ogólnie.

Pozostawiając wolną rękę podpisywania i wysyłania korespondencji przez młodzież samą, można się narazić na to, że organizacja się ośmieszy lub co gorzej skompromituje. Tak jak zdarzyło się w jednym Stowarzyszeniu, gdzie mło-



dzież sama dała do wydrukowania dyplomy dla członków honorowych o tekście i błędach wprost rażących.

W tymże artykule porusza autor jeszcze jedną bardzo ważną kwestję wieku członków SMP. Autor udowadnia, że wiek członka SMP. nie powinien przekraczać 21 lat.

Wszyscy ci, którzy pracowali w S. M. P. zgodzić się z tem twierdzeniem muszą. Sądzę, że Zjednoczenie i Związki myślały już nieraz o tem. Dwie jednak przeszkody stoją w rozwiązaniu powyższego problemu. Jedna to ogólnie opóźniony rozwój psychiczny młodzieży, szczególnie wiejskiej. Druga — to brak na niektórych jeszcze terenach organizacji starszych, gdzieby właśnie młodzież stowarzyszoną można było po 21 roku życia bezpośrednio wcielać.

Jest jednak nadzieja, że przeszkody te zostaną usunięte. Z jednej strony szkoła, z drugiej rozwijająca się Akcja katolicka pozwolą rozwiązać może w najbliższym nawet czasie ten problem.

---

---

Dr. A. Niesiołowski.

## O przygotowaniu wykładu.

W numerach 4 i 5 Przewodnika Społecznego omówiliśmy zadania i rodzaje wykładów i ich związek z właściwościami słuchaczy. Dokładne uświadomienie sobie ich poziomu i kierunku zainteresowań uznaliśmy za przynajmniej tak samo ważny moment w przygotowaniu wykładu, jak samo opracowanie jego treści. Obecnie wypadnie nam omówić przygotowanie samego wykładu. I tu bowiem wzrastający szybko poziom wymagań zmusza nas do refleksji na temat, który dotąd prawie wyłącznie był domeną indywidualnych praktycznych doświadczeń — przynajmniej odkąd zerwała się nić łączności współczesnej pracy oświatowej i agitacyjnej z dawną retoryką, która posiadała swą aż nadto bogatą, tradycyjną już techniką.

### I. Zagadnienie tematu.

**Wybór tematu.** Pierwsze zagadnienie, na które natrafiamy, przystępując do opracowania wykładu dla określonego środowiska, to wybór tematu. Nieraz temat podsuwają lub narzucają prelegentowi organizatorzy wykładu. Wtedy pozostaje jedynie ocena, czy wybór został szczęśliwie dokonany. Zwykle jednak decyzja leży w ręku samego prelegenta, i dlatego trzeba się nad nią gruntownie zastanowić. Wybór tematu to rozstrzygnięcie o kierunku akcji wychowawczej, którą jest — o czem pamiętać trzeba — każdy wykład, chociażby nawet czysto informacyjny. Dwa są zasadnicze punkty widzenia dla wyboru tematu, który powinien być ich wypadkową: **p o t r z e b a** czyli **wzgląd obiek-**



tywny i zainteresowanie, t. j. względ subiektywny, oczywiście ze stanowiska zainteresowań audytorjum, a nie, jak to się nieraz dzieje, prelegenta, który, skoro dany temat jego akurat zainteresował, naiwnie to samo zainteresowanie przypisuje swym słuchaczom.

Potrzeba to interes jakiegoś ugrupowania, szerszego niż samo audytorjum (np. naród, Kościół, państwo, klasa robotnicza, młodzież, armja, ruch społeczny i t. p.). Albo też rozwój wzgl. istnienie jakiejś wartości kulturalnej (czystość obyczajów, prawowierność religijna, higjena, trzeźwość, ochrona przyrody, poprawność języka). Interesy te grupowe czy kulturalne wysuwają się na czoło, zależnie od ich aktualności, związanej z konkretnymi wypadkami czy stosunkami, np. kościelne w chwili zagrożenia wiary czy interesów Kościoła, ochrona przyrody z okazji jej szczególnego zagrożenia przez eksploatację gospodarczą, kult osoby czy wspomnienie jakiegoś wypadku z okazji rocznicy. Szczególnie ten ostatni moment ma zawsze charakter okazyjny. Inne występują przeważnie stale w dłuższych okresach. Ażeby tym zainteresowaniom stałym, a dlatego zbyt rozwodnionym, nadać jakiejś większej żywotności przez koncentrację, wytworzył się — socjologicznie trafny — zwyczaj urządzania dorocznych „dni” wzgl. „tygodni” propagandy (trzeźwości, Czerwonego Krzyża, obrony powietrznej i przeciwgazowej, emigranta, oświaty, czystości, matki i dziecka i t. p.).

W takim dniu, a raczej przeważnie tygodniu, postuluje się koncentrację zainteresowań całego społeczeństwa w danym kierunku. A więc i poszczególnych organizacyj — choć postulat ten tylko częściowo się realizuje, zależnie od tego, czy i na ile grupa organizująca swój „tydzień”, potrafi zainteresować dla niego inne grupy. Suponuje się przytem zawsze, że istnieje tu pewna wspólność celu, do której się apeluje (np. L. O. P. P. może apelować do patriotyzmu państwowego, ruch przeciwalkoholowy do suponowanego u innych organizacyj zainteresowania dla trzeźwości i t. p.) Chodzi tu o częściową wspólność celu, a nie zupełną, bo w tym wypadku mielibyśmy do czynienia z organizacjami konkurencyjnymi, które albo będą wspólnie urządzały jakąś propagandę, albo też, mniej lub więcej jawnie się walczyć.

Przy wyborze tematu względ na odbywający się właśnie „tydzień” albo na aktualność innego rodzaju, jak rocznica, ważne wydarzenie i t. p., to najlepsza sposobność, by względną wagę samego tematu pogodzić z drugim punktem widzenia, niemniej decydującym, którym jest zainteresowanie słuchaczy. Są to zainteresowania przelotne, aktualne, które też oczywiście z różną siłą w poszczególnych środowiskach występować będą. W kole P. W. zainteresowanie dla Czerwonego Krzyża lub Obrony Przeciwlotniczej będzie znacznie większe, niż w organizacji



przeciwalkoholowej. W niektórych organizacjach, jako zbyt odległych pod względem celów, zainteresowania te nie zaznaczają się wogóle, w tym wypadku np. w Towarzystwie Ochrony Przyrody. Trzeba więc gruntownie rozważyć stopień bliskości zainteresowań danej organizacji dla przewidzianego tematu. Nie dotyczy to oczywiście wykładów publicznych. Te mogłyby zawsze — teoretycznie rzecz biorąc — budować na aktualnym zainteresowaniu. Czyni się to zwykle w ten sposób, że zainteresowana danym tematem organizacja urządza w „swoim” tygodniu odpowiedni cykl publiczny. Naogół jednak te cykle nie cieszą się zbyt wielkim powodzeniem, ponieważ dynamika tych zainteresowań aktualnych naogół nie jest zbyt silna. Przeważnie wyczerpuje się ona w jakiejś akademji, na którą jeszcze też — trudno powiedzieć — czy bardziej pociągają momenty zewnętrzne (artystyczne, pokazowe) i zainteresowania poboczne dla osób, chęć pokazania się, względ na opinię („wypada być”), czy też zainteresowanie pozytywne dla danego tematu (osobistość historyczna, propagowana ideologia). Najlepszą drogą do szerszych mas, także i ze względów metodycznych, jest akcja w ramach poszczególnych, dostatecznie zainteresowaniem zbliżonych organizacji).

Trudniejszą jest kwestja stałych zainteresowań, na których można budować nie tylko jeden wykład, lecz jakąś szerszą akcję oświatową. Są okresy, w których panuje powszechny pęd do oświaty. W takim momencie można bez trudności organizować dłuższe nawet cykle i to na tematy dosyć odległe od codziennych zainteresowań przeciętnego słuchacza. Okres taki przechodziła Warszawa w latach 1915—1918, gdy znikł już ucisk rosyjski, a nowa okupacja, hamując działalność w innych kierunkach, w tym pozostawiała pełną swobodę<sup>1)</sup>. Lecz takie okresy są rzadkością. Trzeba się liczyć z okresami posuchy, w których nawet dawne instytucje, jak Uniwersytet Ludowy, T. C. L. na m. Poznań, lub nowsze, jak Narodowy Uniwersytet Robotniczy, utrzymać się nie mogą. Przy bardzo ścisłym zanalizowaniu zainteresowań środowiska, dałoby się może takie instytucje przez okres powszechnego odpływu zainteresowań oświatowych przeprowadzić.

Jakie są stałe zainteresowania przeciętnych słuchaczy, na których się opierać można? Przedewszystkiem trzeba się nad tem zastanowić, czy układ zainteresowań jest rzeczą zmienną, czy też wynika on z zasadniczych nastawień natury ludzkiej. Psychologia strukturalna Sprangera wskazywałaby raczej na tę ostatnią alternatywę. O ile ludzkość dzieli się na typy psychiczne, w których pewne nastawienia dominują (poznawcze, ekonomiczne, estetyczne, społeczne, poli-

<sup>1)</sup> Por. Przew. Społ. rocznik bieżący. Nr. 4. str. 154.

<sup>2)</sup> Por. na ten temat niezwykle ciekawe dzieło: Oświata pozaszkolna Samorządu st. m. Warszawy. Praca zbiorowa pod red. J. Baranowskiej. Warszawa 1930.



tyczne i religijne — oto ich klasyfikacja najogólniejsza), wtedy możnaby się spodziewać, że typy te występują — w określonym okresie społeczeństwa, w pewnej określonej częstości. Niemniej możliwym jest jednak również przesuwanie się stosunku procentowego typów (oczywiście nie chodzi o typy częste, lecz o przewagę jednego nastawienia), zależnie od warunków. Psychologia Sprangera, która zresztą podlega poważnej krytyce, nie rozstrzyga kwestji genezy typów, mianowicie, czy wytwarzają je warunki, czy jedynie dopomagają do rozwinięcia się danych przyrodzonych (ew. dziedzicznie — por. pojęcie przyrodnicze genotypów i fenotypów). Jedno możemy powiedzieć z dużą pewnością, że ilość typów intelektualnych i estetycznych jest mniejsza, niż typów ekonomicznych. Jest to dla nas o tyle ważne, że zgóry możnaby się liczyć z tem, że czysto poznawcze zainteresowania są czemś względnie rzadkiem<sup>1)</sup>. Religijne nastawienie jest stanowczo więcej rozpowszechnione, niż poznawcze.

Typy Sprangerowskie dają nam tylko bardzo ogólnikową klasyfikację i nie przesadzają w niczem treści konkretnej zainteresowań. Tu niewątpliwie decydującą rolę odgrywają warunki życia i związane z nimi mniej lub więcej prądy umysłowe, możnaby powiedzieć: moda. Tak np. w okresie niewoli niezwykle silne były zainteresowania literackie. Tu skupiała się energia narodu, wyparta z innych dziedzin. Zainteresowania te nie zanikły nawet i w okresie pozytywizmu. Po odzyskaniu niepodległości zaznacza się tu gwałtowny zwrot. Świadczą o nim najlepiej chociażby sprawozdania z rozwoju kursów warszawskiego uniwersytetu powszechnego. W roku 1922-3 ogłoszone kursy humanistyczne i przyrodnicze nie dochodzą do skutku z powodu braku dostatecznej ilości zgłoszeń (zgłosiło się tylko po kilka osób). Zato zespołów matematyczno-technicznych uruchomiono do 12 kompletów. Powodzenie miała też polonistyka, ale oczywiście — o celu praktycznym — opanowania języka i ew. elementarnego doksztalcenia. Wogóle zaznacza się tu zanik czysto teoretycznych zainteresowań na rzecz praktycznych. Życie ze swojemi wymaganiami jest silniejsze od wszelkich nastawień strukturalnych, które się do jego wymogów nagiąć muszą, zwłaszcza w okresie ciężkich kryzysów ekonomicznych i politycznych. Trzeba się więc przede wszystkim liczyć z temi warunkami życia. Lecz wymaga to — albo wielkiej intuicji, albo racjonalnych badań konjunktur oświatowych, podobnych, jakie się przeprowadza w dziedzinie gospodarczej sytuacji. Jak rozkładają się obecnie te zainteresowania, o tem tu się oczywiście rozpisywać nie będziemy, zwłaszcza, że instytut badania konjunktur oświatowych istnieje dopiero jako pomysł tu rzu-

<sup>1)</sup> Wbrew opinii St. Pigońa, wyrażonej w książce „Do podstaw wychowania narodowego”. Pigoń widocznie spotkał się z typami intelektualnemi i naogólnił to nieco przedwcześnie.



cony. Ciekawą będzie jednak rzeczą przytoczyć, jak na tę sprawę patrzy Radio Polskie, które przecież zasadniczo chce do wszystkich bez różnicy płci, wieku i stanu przemawiać. Przynajmniej zasadniczo do wszystkich, choć kolejno, bo dziś, na szczęście, urządzi się już dużo wykładów specjalnych. W r. 1928 podział wykładów w Radio Polskiem był następujący (na ogółem 4430 wykładów wygłoszonych):

- Z dziedziny: 1) nauk stosowanych — 918 czyli 20,4%.  
2) ogólnych zagadnień — 661 czyli 15%.  
3) sztuk pięknych i sportu<sup>1)</sup> — 692 czyli 14,35%.  
4) nauk prawnych i społecznych 535 czyli 12,9%.  
5) językoznawstwa — 455 czyli 10,1%.  
6) historii — 368 czyli 8,2%.  
7) geografji — 360 czyli 8%.  
8) nauk przyrodniczych — 120 czyli 2,65% (!).  
9) filozofji i psychologii — 89 czyli 2%.

Oczywiście trudno stwierdzić, na ile trafnie orientuje się Radio Polskie w zainteresowaniach swych abonentów. W każdym razie i to zestawienie świadczy o obecnym przeroście zainteresowań praktycznych nad idealnemi.

**Cykle.** Skuteczność oderwanego wykładu dla wywarcia trwalszego wpływu lub dla rzeczywistego pouczenia o jakiejś prawdzie lub wpojenia umiejętności jest bardzo nikła. Tylko wtedy, gdy prelegent potrafi doprowadzić do tego, by wykład jego stał się silnie emocjonalnem przeżyciem albo rewelacją, wpływ może być głębszy. Niemniej zawsze przelotny. Rzeczywiste pouczenie względnie uzdolnienie do jakiejś akcji może dać jedynie dłuższy cykl. Lecz cykle, składające się wyjątkowo z wykładów, nie dają wielkich wyników. Przewszystkiem samo utrzymanie napięcia zainteresowań przez dłuższy okres jest rzeczą więcej niż trudną. Słuchaczowi normalnie jest za trudno podążyć za biegiem myśli prelegenta, rozwijanym z konieczności w skrótach. Wyda się to może paradoksem, że łatwiej podążyć za biegiem myśli pojedynczego wykładu, choć ten z konieczności bardziej jeszcze musi być skondensowany, niż utrzymać równomierne napięcie uwagi w jakimś kursie, np. socjologii czy polonistyki, na wykładach miejskiego uniwersytetu ludowego. Działa tu też rozpraszaający wpływ środowiska. Skoro jednak ten wpływ można usunąć i gdy się może wytworzyć atmosferę skupioną przez izolowanie słuchaczy od normalnego ich środowiska, a zarazem spotęgować zainteresowanie przez koncentrację i selekcję uczestników, wtedy warunki te zmieniają się kategorycznie. Najważniejszą rzeczą jest jednak aktywizacji słuchaczy. Niektórzy prelegenci<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Zestawienie to, wybitnie nieszcześliwe, nie jest naszym pomysłem.

<sup>2)</sup> Jako zasadę wprowadził to u nas W. Lutosławski.



i podczas oderwanego wykładu starają się nawiązać styczność z zainteresowaniem słuchaczy i pobudzić ich do samodzielnego stawiania zagadnień (wprawdzie nieraz przeradza się w zaspakajanie naiwnej ciekawości). Lecz prawdziwą aktywizacja jest możliwa jedynie podczas dłuższych kursów przez wprowadzenie ćwiczeń wzgl. seminarjów. W Anglii tę zasadę aktywizacji zastosowano już na wielką skalę od r. 1905 w t. zw. University Tutorial Class. Zasadę tę przyjęto już dziś naogół na całym Zachodzie.

Cykle mogą być prowadzone na jeden temat — wtedy zwykle przez tego samego prelegenta, albo też, przeważnie, na powiązany jakimś wspólnym punktem widzenia kompleks tematów. Mówimy wtedy o kursie, o ile się z wykładami łączy ćwiczenia. Kursy mają zwykle cel praktyczny przygotowania uczestników do spełniania jakiejś funkcji, dla której braknie odpowiednich specjalistów. Są już kursy jednodniowe, lecz to najwyżej wystarczyć może do bardzo pobieżnego zorientowania. Jako minimum trwania kursu określił naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej w Min. W. R. i O. P., p. Godecki, w swym wykładzie, wygłoszonym na konferencji krzemienieckiej, termin trzydniowy przy całodziennym zajęciu. Oczywiście taki kurs nie może też jeszcze dać „fachowców“ dla jakiejś dziedziny, chociażby bardzo specjalnej, ale może w każdym razie rozbudzić zainteresowania, wskazać problematy i pobudzić do samodzielnej, dalszej pracy. Kursy stały się dziś „modną“ formą pracy. Urządzają je zwykle różne instytucje i organizacje. Uczestników subwencjonuje się normalnie. Jest to w dzisiejszych warunkach ekonomicznych rzeczą nieodzowną, choć trzeba starannej selekcji (przeciwko czemu nieraz się grzeszy), by nie dopuścić do udziału takich jednostek, którym chodzi o cele poboczne, a które udział w wykładzie i ćwiczeniach uważają za fatalną konieczność. Dalsze niebezpieczeństwo, to wytwarzanie się niedouków o poczuciu kompetencji fachowej i wielkiej sytości intelektualnej. Kurs był wtedy dobry, gdy uczestnicy wyjechali z tem poczuciem, że zrozumieli swą nieumiejętność, ale zarazem konieczność i możliwość dalszej pracy w obranym kierunku — oraz wywieźli pewne minimum umiejętności samouctwa.

**Konkretyzacja tematu i tytuł.** Omówiliśmy ogólne zasady doboru tematu wykładu względnie cyklu. Co do szczegółowego określenia, trudno oczywiście o obowiązujące reguły, poza tą, by stale pamiętać o zainteresowaniach stałych i aktualnych audytorjum, o jego możliwej jednolitości (pod względem poziomu i kierunku zainteresowań oraz przygotowania) i o obiektywnem znaczeniu (t. j. dla jakiejś wartości kulturalnej wzgl. większej grupy) tematu. Teoretycznie rzecz biorąc, zainteresowania osobiste prelegenta nie



powinny być brane w rachubę. W praktyce jednak, ze względu na ekonomję wysiłku, *ceteris paribus*, oczywiście uwzględnia się gotowe tematy. I przedewszystkiem — oczywiście — dobiera się prelegentów według ich zainteresowań. Chodzi tylko o to, by naprawdę pamiętać o tych „*ceteris paribus*“ i o tem, że „gotowy“ temat nie zwalnia od obowiązku przystosowania go do danego środowiska.

Bardzo ważną rzeczą jest tytuł, szczególnie gdy chodzi o wykłady publiczne. Trafność jego polega na tem, by zainteresował akurat tych, o których prelegentowi chodzi. Wykład fachowy winien mieć tytuł możliwie precyzyjny, bez obłonek. Tam, gdzie chodzi o „złowienie“ najszerzej ilości słuchaczy (albo dla celu ideowego, albo dla... kasy), tam trzeba pobudzić zainteresowanie tych mas. O ile sama osoba prelegenta pociąga, sprawa jest łatwiejsza. Tem lepiej, gdy i temat ciekawy. Może on apelować np. do zainteresowań dla rzeczy egzotycznych, do politycznej czy aktualnej sensacyjności, byleby nawiązać do czegoś, co — o ile możliwości — aktualnie masę „elektryzuje“. Nieraz prelegenci apelują do niższych instynktów, np. zainteresowań seksualnych, zawsze aż nazbyt żywotnych. Pewien znany działacz abstynencki chciał w ten sposób na swe wykłady o temacie tak niepopularnym ściągnąć większe tłumy. Gdy jednak publiczność zrozumiała, że wywiedziono ją w pole, wyładowało się to rozczarowanie w sposób bardzo niemiły dla prelegenta. Selekcja, która się dokonała na podstawie takiego tematu, musiała zebrać publiczność, dla której wszelkie umoralniające wywody zawsze pozostaną „perłami, rzucanymi przed wieprze“. I w sensacyjności musi być umiar i kalkulacja, przedewszystkiem do końca prześlana.

## II. Opracowanie wykładu.

Przy właściwem opracowaniu<sup>1)</sup> wykładu wyodrębniają się następujące czynności: 1) zebranie materiału, 2) selekcja i ułożenie, 3) powiązanie, 4) stylizacja.

**Zebranie materiału.** Zebranie materiału to czynność najważniejsza. Decyduje ona o wartości referatu. Im więcej prelegent zdoła zebrać materiału, niedostępnego w normalnych warunkach dla słuchaczy, tem większa wartość referatu. Im wyższy poziom wykształcenia materialnego, tem większe trzeba pod tym względem stawiać wymagania. O ile temat jest nowy, trzeba zacząć od orientacyjnej lektury. Prelegent winien zawsze orientować się nie tylko w całości kształcie poruszanego zagadnienia, ale i w związanych z niem dziedzinach. O ile chodzi o tematy praktyczne, praktyka jest przynajmniej tak samo konieczna, jak teoria. W pracy naukowej można — a nieraz nawet trzeba —

<sup>1)</sup> Na ten temat pisałem nieco obszerniej w pracy popularnej p. t. „Jak przysto owoywać i wygłaszać wykłady? Poznań 1927.



te dwa tak codzienne sposoby ujmowania zjawisk rozgraniczyć. Gdzie chodzi o popularyzację, tam konieczna jest synteza teorii z praktyką, z silniejszym zaakcentowaniem ostatniej. Zainteresowania czysto teoretyczne są u przeciętnej publiczności (o ile to akurat nie jest jakieś towarzystwo naukowe), tak słabe i rzadkie, że na nie absolutnie liczyć nie należy. Lecz najbardziej praktyczne ujęcie musi mieć szkielet teoretyczny i być uzgodnione z wynikami nauki, z czego nie wynika, że należy słuchaczy do tego nieprzygotowanych w jej labirynty umysłowe wprowadzać.

Zbieranie materiału, zarówno wypisów i streszczeń, jak własnych obserwacji i myśli, najlepiej prowadzić systemem kartkowym (co prawie każdy uznaje, lecz w praktyce — z lenistwa — posługuje się zeszytami). Kartki w okładkach, według zagadnień ułożone, wkłada się w teczki kartonowe, które nie trudno sobie przykroić. Pudła do kartotek są praktyczne, lecz drogie.

Na górze karteczki pisze się najlepiej po lewej stronie zagadnienie — w jednym lub kilku najwyższych słowach — a po prawej źródło. Oczywiście w skrócie. Dokładne tytuły należy zapisywać z podaniem także roku i miejsca wydania, nakładcy, ceny, ilości stron i ew. sygnatury bibliotecznej względnie źródła nabycia w osobnym spisie literatury.

Na karteczce notuje się oczywiście skrótami (byle nie trudnemi do odcyfrowania). Dosłowne teksty tylko w ważnych sprawach, w cudzysłowie. Zawsze jednak należy podać stronę. Jest to konieczne dla orientacji i ew. cytowania. Dla książek, które posiadamy we własnej bibliotece, starczą nieraz osobne indeksy z podaniem strony. Jest to zawsze pewne ułatwienie pracy.

Przystępując do lektury i wypisów, należy sobie już uprzytomnić zagadnienia, na które się szuka odpowiedzi, by nie wypisywać na ślepo i nie mnożyć niepotrzebnie materiałów, w których się później nietrudno zgubić, o ile się nie ma większej rutyny. Ważne książki należy czytać dwukrotnie, raz dla orientacji wstępnej, a po raz drugi dla zrobienia wypisów i uwag.

Najważniejszą rzeczą jest utrzymanie ładu w swych materiałach. Bez tego tracą one połowę swej wartości.

**Selekcja i uporządkowanie.** Drugi etap, to selekcja i uporządkowanie materiałów. Jest to tem ważniejsze i trudniejsze zadanie, im więcej równoległych używamy źródeł. Przy opieraniu się na streszczeniu jednej książki chodzi najczęściej o włączenie własnych uwag — co się zresztą zwykle robi podczas opracowania — i o wyeliminowanie rzeczy zbytecznych i przede wszystkim niepewnych. W razie wątpliwości najlepiej zawsze wykazać źródło i wyrazić ew. zastrzeżenia. Takie stawianie rzeczy działa i psychologicznie dobrze, wzmacniając zaufanie do



krytycyzmu i prawdomówności prelegenta. Bardzo pożądane są cyfry, lecz nie w nadmiernej ilości, bo wtedy nużą i chybają celu. Lepsze są oczywiście tablice statystyczne, o ile możliwości barwne. Bardzo ożywiają wykład cytaty i przysłowia, byle nie za banalne ani w nadmiernej ilości. Humor i anegdota są pożądane dla podniesienia słabnącej uwagi, zwłaszcza przy tematach suchych — albo, gdy się mówi do młodzieży. Niezmiernie cennym materiałem są informacje, dotyczące spraw lokalnych czy regionalnych, naturalnie o ile są dostatecznie sprawdzone.

**Spisanie.** Mając ułożony materiał, przystępujemy do opracowania. Nieraz wprawni prelegenci uważają, że mogą sobie tę pracę darować. Starczy mieć materiał w głowie i dyspozycję — tak rozumuje się — i można gadać. Istotnie „gadać“, ale nie wygłosić wykład. Kto ma łatwy tok skojarzeń, ten potrzebuje tylko „znać“ kierunek, w którym chce płynąć, i „otworzyć kurek“ — a popłynie istotnie... woda. Lojalnie przyznać musimy, że czasem improwizowane przemówienia są najlepsze, gdy natchnienie dopisze. Ale natchnienie nieraz zawodzi. Przytem widzimy różnicę treści tych dwóch pojęć w tem, że wykład jest dokładnie opracowany. Przyznamy nawet, że retorycznie wypadnie to zawsze prawie słabiej, gdy się trzymamy dokładnie opracowanego wykładu. Ale nie szum retoryki, lecz bogactwo i precyzja treści jest ideałem naszego praktycznego stulecia. Przynajmniej dla nas, ludzi północnych. Na południu i dziś jeszcze ludzie lubują się w szumie słów (Włochy i... niektóre mowy Mussoliniego!). Otóż w imię naszego ideału przewagi treści nad formą, musimy głosić zasadę dokładnych, pisemnych opracowań. Właśnie ten, kto ma łatwość mówienia, dojdzie wkońcu z pewnością do tego wniosku. I nie będzie w tem odosobniony. Sławny niemiecki mówca Damaschke, człowiek „jednej idei“ (reforma gruntowa), który dwa tysiące razy przemawiał na jeden i ten sam temat, za każdym razem opracowywał go pisemnie, i to najpierw z rzutu stenograficznego, a potem „na zimno“ — z piórem w ręku!) Opracowanie i wystylizowanie wykładu nie oznacza — broń Boże — by tak ustalonego tekstu wyuczyć się na pamięć lub go czytać. Sprawę tę osobno omówimy jeszcze w związku z kwestją wygłaszania wykładów, której poświęcimy rozprawkę. W każdym razie winniśmy uważać za zasadę, spisując tekst wykładu, by go tak wyszlifować, jakgdyby był przeznaczony do druku. Czasy bowiem, w których „przygotowane“ w formie dyspozycji na świstku papieru amatorskie gładzenie dookoła jakiejś sprawy, uchodziło za „wygłaszanie wykładu“ i było szanowane jako „wzniosła“ „robota społeczna“ — minęły już u nas szczęśliwie. Ostatecznie i w tej dziedzinie posuwamy się naprzód.

<sup>1)</sup> A. Damasche. Volkstümliche Redekunst. Jena. 1916.



Ks. prof. Al. Wóycicki.

## Dodatki rodzinne.

(Dokończenie.)

Interwencja państwa może przybrać dwa główne kształty: albo państwo zapewni samo i na swój koszt wypłacanie dodatków, albo zobowiąże pracodawców do ich wypłacania.

### A. Dodatki państwowe.

Oprócz ustaw o pomocy dla rodzin wielodzietnych z dn. 14 lipca 1913 r. i o pomocy dla położnic z dn. 30 lipca 1913 r. tudzież 30 kwietnia 1921 r. oraz licznych wsparć, przyznawanych ostatniemi laty rodzinom, obarczonym dziećmi, przytoczymy dwie ustawy, które znaczą krok pierwszy na drodze ku rozszerzeniu dodatków rodzinnych. Są to: ustawa z dn. 29 czerwca 1918 r. o premjach przy urodzeniu i ustawa z dn. 22 lipca 1923 r. o zachęcie narodowej do posiadania rodzin wielodzietnych.

W ustawach tych państwo wykazuje pewne dążności do rozszerzenia dodatków rodzinnych, np. przez subwencje dla departamentów i gmin, które przedsięwzięją inicjatywę finansową w celu podniesienia liczby urodzin; inicjatywa ta wyraża się w premjach od 300 do 1000 franków, dawanych matce, mającej dwoje dzieci żyjących — przy przyjściu na świat dzieci następnych; lub też wyraża się w premjach pomocowych od 500 do 1000 franków, udzielanych przy pewnych określonych warunkach.

Ale środki te nie dały żadnych, bliżej uchwytnych wyników; stan zaś finansowy państwa nie pozwala na dalsze niezmiernie kosztowne próby w tym kierunku. W każdym razie nie zdaje się, iżby próby te zdołały zastąpić w najbliższej przyszłości dodatki, wypłacane dotychczas przez przedsiębiorstwa prywatne.

### B. Dodatki pracodawców na zasadzie przymusu.

Sam wyraz „przymus“, przypominający nałożenie ciężkiej ręki państwowej na dodatki rodzinne, wywołuje najgorsze uprzedzenia w kołach pracodawców, gdzie wielu jeszcze ludzi się, że sama perswazja wystarczy do ich rozszerzenia.

Tak np. zjazd tych instytucji w Grenoble 1922 r. uchwalił rezolucję następującą:

„Zważywszy dotychczasowe postępy, dokonane „w całym kraju przez instytucje dodatków rodzinnych, „i skutki, osiągnięte na tej drodze przez inicjatywę prywatną; — potwierdzając raz jeszcze życzenie, iżby kasy „wyrównawcze nadal rozwijały się poza wszelkim przymusem prawnym czy administracyjnym, 4 ogólne zgromadzenie wyraża żądanie, aby zarządy przedsiębiorstw „przemysłowych, handlowych i rolnych masowo zapisywały się do kas dodatków prywatnych, iżby w ten spo-



„sób w najbliższym czasie zbędnymi uczynić wszelkie „środki przymusu.“

Tę gwałtowną walkę przeciw obowiązkowym dodatkom rodzinnym wywołał we Francji projekt posła i ministra Bokanowskiego z dnia 24 lutego 1922 r.

Projekt przewidywał w stosunku do każdego, kto zatrudnia w ciągu conajmniej 150 dni rocznie po 5 godzin dziennie jednego lub więcej pracowników — obowiązek wypłacania dodatków na rzecz ciężarów rodzinnych i należenia do kasy wyrównawczej.

Dodatki miały obejmować:

- a) premje urodzeniowe,
- b) premje za karmienie piersią, równające się 10% płacy i płatne w ciągu 10 miesięcy;
- c) dodatki miesięczne na dziecko, płatne do lat 14 w wysokości od 5 do 7,5% płacy.

Należenie do kasy wyrównawczej miało pociągnąć za sobą stałe wypłacanie przez każdego pracodawcę conajmniej 5% sumy płac.

Ogłoszenie projektu Bokanowskiego stało się sygnałem do powszechnego wrzenia w kołach pracodawców.

Przyznajmy, że projekt zawierał dwa wielkie braki, wystarczające do jego obalenia: wymagał od pracodawcy ofiary przynajmniej 5% płac, gdy przy obecnym stanie rzeczy dobrowolne wpłaty pracodawców nie przekraczały 2%; przytem chciał wprowadzić system jednolity, sztywny, którego bezwzględności łatwo przeciwstawić giętkość organizmów istniejących obecnie, doskonale naginających się do warunków miejscowych tudzież do potrzeb zawodu.

Projekt Bokanowskiego zarzucono, ale wywołana przezeń opozycja nie złożyła broni.

Przeciw zasadzie przymusu wysuwa ona przedewszystkiem zarzut natury finansowej: dodatki nakładają nowe obciążenia na przemysł, i tak już nadmiernie przeciążony różnemi podatkami. Ale fakt, że liczne przedsiębiorstwa dobrowolnie weszły na drogę dodatków rodzinnych bez narażenia się na upadek, sprowadza zarzut ten do zera.

Przytacza się też zarzuty natury uczuciowej: — przymus wytrąca pracodawcy zasługę dobrowolnej ofiary i przekształca ją na podatek.

Ale przecie „takim jest prawo życia“ — powiada p. Falon „które nigdy się nie zatrzymuje; takim jest prawo solidarności społecznej, że idee ogólne i ofiarną inicjatywę rzuca się na pole publiczne. W dziedzinie dobroczynności podobnie jak w dziedzinie myśli — niemasz opatentowania.“

Zresztą interwencja państwa bynajmniej nie wyklucza inicjatywy pracodawcy, podobnie jak dobroczynność prywatna współlistnieje z opieką publiczną.



I instytucje pracodawców istnieć mogą obok organizacji państwowych.

Pole doświadczeń społecznych jest bezkresne. Każda dobra wola znajdzie na niem dla siebie upust.

Zwalczanie wszakże zasady obowiązkowych dodatków rodzinnych widzimy przedewszystkiem w imię liberalizmu ekonomicznego i ze stanowiska nieinterwencji państwa.

Przeciwnicy jej zapewniają, że państwo nie potrafi należycie zorganizować instytucji dodatków; że administracja państwowa nadmiernie obciąży, a rezultat da nikły, że wreszcie doprowadzi do tego, iż postawi organizmy jednokształtne i scentralizowane na miejsce łatwo naginających się i różnokształtnych kas, jakie widzimy obecnie.

Zarzut ten wymaga rozpatrzenia, w jakich formach praktycznych dałaby się urzeczywistnić zasada obowiązku pracodawcy.

Pod tym względem spotykamy dwa odmienne pojęcia: pierwsze polega na tem, że z dodatków chce się stworzyć gałąź ubezpieczeń społecznych, drugie ogranicza się do rozszerzenia dodatków w ramach obecnie istniejących.

### III. Dodatki rodzinne a ubezpieczenia społeczne.

Wielu mniema, że dodatki rodzinne winny wejść w ramy ubezpieczeń społecznych.

W tej myśli pisze p. Roger Picard w „Revue internationale du Travail”:

„Warto rozważyć, czy składki wpłacane przez pracodawców do kas zwrotnych, nie powinnyby być zastąpione przez wpłaty obowiązkowe do kas ubezpieczeń społecznych, któreby obok tego pobierały też składki od robotników i subsydja państwowe w celu dostarczenia uprawnionym do tego robotnikom zasiłków, których wysokość i zasady przysługiwania określone byłyby ustawowo.”

Koncepcja bezwątpienia jest bardzo ponętna. Czyni ona z wielu instytucji społecznych jedną skoordynowaną całość logiczną.

Możliwe, że to rozwiązanie stanie się faktem w przyszłości, ale natychmiastowo — natknęłoby się na bardzo poważne trudności.

Przedewszystkiem francuskie ubezpieczenia społeczne narazie nie przewidują dodatków rodzinnych.

Następnie, włączenie dodatków rodzinnych do ubezpieczeń napotkałoby na żywy opór i ze strony przeciwników interwencji państwowej i ze strony opornych względem samej zasady dodatków i ze strony pracodawców, należących już do kas wyrównawczych, ale uważających ten system za doskonały i nie chcących go zmieniać, wreszcie ze strony robotni-



ków, którzy przy systemie ubezpieczeń musieliby, logicznie biorąc, płacić składki do instytucji dodatków.

Tymczasem system obecny dał już wiele dowodów swej żywotności. Nie trzeba zmieniać go na inny niepewny, który wymagałby wiele czasu na przystosowanie go i puszczenie w ruch, gdy obecnie ramy są już gotowe i wymagają tylko rozszerzenia.

Może później, gdy nowa ustawa o ubezpieczeniach społecznych wejdzie ostatecznie w życie i w obyczaje francuskie, a dodatki rodzinne zostaną rozciągnięte na wszystkich pracowników, łatwiej i z mniejszem ryzykiem będzie można rozważyć fuzję obu tych instytucyj.

#### **IV. Rozszerzenie dodatków w ramach obecnych.**

Tylko względy praktyczne zmuszają większość francuskich polityków społecznych do odkładania na później połączonych dodatków rodzinnych z ubezpieczeniami społecznymi. Działacze ci, pragnąc copędzej upowszechnić dodatki, uważają za najlepszy środek do tego celu rozwijanie w dalszym ciągu istniejących organizacyj przy zachowaniu maximum ich autonomji, a minimum interwencji państwowej.

Zdaniem ich do ustawodawcy należy tylko uwzględnić cztery punkty główne:

1. zasadę obowiązkowego dodatku rodzinnego,
2. zasadę obowiązkowego należenia pracodawcy do kasy wyrównawczej,
3. uznanie kasy przez państwo i państwową nad nią kontrolę,
4. ustalenie sankcyj karnych.

W tym właśnie kierunku zaczyna się urzeczywistniać ta koncepcja.

Dnia 22 marca 1929 r. p. Loucheur, minister pracy, zapowiedział w senacie, że złoży wkrótce rządowy projekt ustawy, zmierzającej do wprowadzenia obowiązkowych dodatków rodzinnych.

W tym czasie, dnia 24 stycznia r. z. przywódca francuskiej demokracji chrześcijańskiej poseł Jan Lerolle, złożył imieniem swych towarzyszy projekt ustawy w tym samym przedmiocie.

Z dołączonego do projektu uzasadnienia dowiadujemy się, że 1.500.000 osób czyli 405.000 rodzin korzysta z dodatków rodzinnych, wypłacanych przez kasy wyrównawcze; zaś około 500.000 innych otrzymuje dodatki bezpośrednio od pracodawców.

Zważywszy jednak, że nową ustawą o ubezpieczeniu społecznem objętych jest 8.300.000 robotników najemnych poniżej lat 60, stwierdzamy, że najwyżej  $\frac{1}{4}$  ogółu robotników korzysta dziś z dodatków.

Z drugiej strony — mimo bardzo czynnej propagandy — tempo zapisywania się do kas staje się coraz wolniejsze.



Zdaje się, że wysiłek inicjatywy prywatnej doszedł do swego kresu.

Tymczasem wiele zjazdów francuskich w ostatnich latach wypowiedziało się za wprowadzeniem obowiązkowych dodatków rodzinnych.

Nadto ankieta, przeprowadzona przez Narodowy Komitet Dodatków Rodzinnych, stwierdziła, że w zakładach, należących do tej organizacji centralnej, jedną trzecią część zatrudnionych stanowią nieżonaci, jedną trzecią żonaci bezdzietni, a jedna trzecia ma ciężary rodzinne, w tej zaś połowa, a niekiedy dwie trzecie robotników ma po 1 dziecku.

W maju 1928 r. na ogólną liczbę 1.526.744 pracodawców tylko 20.000 należało do kas wyrównawczych.

Mogą oni zniechęcić się i zrzucić z siebie ciężar dodatków, jeśli nie staną się one obowiązkowymi również i dla ich konkurentów.

Projekt Lerolle'a na wszystkich pracodawców nakłada obowiązek należenia do kasy wyrównawczej. Kasy te mają być autonomiczne, ale państwo winno je uznać i kontrolować.

Każda z nich ma zrzeszać conajmniej 10 przedsiębiorstw, położonych w tej samej okolicy lub należących do tej samej gałęzi.

Dodatki mają być wypłacane przy urodzeniu dziecka i potem co miesiąc.

Należą się one dla każdego dziecka ślubnego, uznanego za własne lub adoptowanego, przed ukończeniem lat 14, względnie 16, jeśli dziecko dalej się kształci lub pozostaje w terminie pod gwarancją umowy na piśmie.

Dodatki nie mogłyby być kumulowane w małżeństwie, jeśli pracują mąż i żona, tylko głowa rodziny miałaby prawo do dodatków.

Komisje regionalne określiłyby stopę dodatków, które wszakże nie mogłyby być niższe od 25 fr. na pierwsze dziecko, 40 fr. na drugie, 75 fr. na trzecie. Komisje te składałyby się z pracodawców i pracowników, wybranych przez odnośne związki zawodowe.

Projekt przewiduje odpowiednie normy celem zapewnienia kontroli kas wyrównawczych.

Tak przedstawia się w ogólnym zarysie instytucja dodatków rodzinnych we Francji, tudzież projekt ich rozszerzenia na wszystkich pracowników.

Instytucja ta przyjęła się w kilku krajach, zwłaszcza w Belgji, Holandji, Hiszpanji.

Najpełniej i najdoskonalej działa we Francji, służąc dobru społeczeństwa i dobru całego świata pracy, którego zyskała sympatię bez różnicy odcieni politycznych i społecznych.

---

---



W. Gniazdowski.

## Rozwińmy skrzydła do dalszych lotów zwycięskich.

Gdy zepsucie szerząc się wokół, dotknęło młodych i sączyło do nich jad, z niepokojem i trwogą ludzie poważni zapytywali się, kto zajmie się młodzieżą, która stanowi przyszłość narodu, kto wychowa ją pośród tych niebezpieczeństw, gdy zło się szerzy, kto wychowa ją na dobrych, uczciwych ludzi.

Na pytanie to rozległ się w odpowiedzi głos: My to zrobimy!

Był to głos młodzieży. Nasz głos, druhowie! A płynął on z serc gorących, które umiłowały Boga i Ojczyznę! Zerwaliśmy się do pracy potęgą młodości, a za godło obraliśmy sobie znak Orła i Krzyża! I pod tym znakiem prowadzimy pracę w imię naszych haseł. Dziś z dumą zawołać możemy: Zwycięstwo!!

Gdzie tylko spojrzeć po ziemi polskiej, wszędzie dojrzymy znak S. M. P. Sztandary nasze powiewają dumnie nad miastami i wioskami; wszędzie zobaczymy nasze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przy pracy. A wokół sztandarów ujrzymy dziesiątki tysięcy młodzieży. Wsie, miasta, miasteczka zaroily się od naszych czapek związkowych, mundurów, od twarzy pełnych zapалу. Po boiskach widać druhowów odzianych w białe koszulki sportowe z inicjałami S. M. P. na piersiach. Sale szkolne i ogniska parafjalne oraz stowarzyszeniowe rozbrzmiewają referatami i ożywioną dyskusją. Barwne plakaty obwieszczają przedstawienia i wieczornice, urządzone przez Stowarzyszenia nasze. Na polu zieleni się wyniosła kukurydza konkursowa. Wszędzie jesteście, wszędzie nas pełno! Potężny, jak burza wiosenna, rozlega się na złotych hymn nasz „Hej do apelu“..., jak piorun gromkie pada hasło „Gotów!“

Żyjemy, rośniemy w potęgę! Co roku przybywają do szeregów naszych nowe tysiące, aby powiększyć siły S. M. P. i zająć jednocześnie miejsca tych, którzy przeszedłszy szkołę życia, jaką są nasze Stowarzyszenia, weszli w to życie i pracują w niem,



jako dzielni i uczciwi obywatele. Każdego roku bowiem z żalem opuszczają nasze szeregi starsi druhowie, którzy bądź to wyszli z wieku, w którym należy się do S. M. P., bądź to wstępują w związki małżeńskie. Wynoszą oni umiłowanie naszych ideałów, ukochanie Stowarzyszenia. Wnoszą do rodzin swych i warsztatów pracy, do organizacji starszych, w których szeregi wstępują, nowego ducha, ducha S. M. P. Ducha, dla którego miejsce nie tylko w Stowarzyszeniu, ale wszędzie, bo musi on przeniknąć cały naród!

A duch S. M. P. — to duch wiary w Polskę, duch miłości Boga i gorącego szerezenia Królestwa Chrystusowego. Duch czystości, rzetelności — on wyrobił w nas obowiązkowość i pracowitość.

S. M. P. nie boleje nad tymi, którzy je opuszczają, bo wie, że przygotowanych do życia oddaje Kościołowi, Ojczyźnie, zawodowi. W ich miejsce przychodzą nowi członkowie, młodzi, i znowu wre praca w Stowarzyszeniu, w tej najlepszej szkole życia. Napływają nowi członkowie, przeważnie z tych, co mury szkolne opuścili, przyjmujemy ich wszystkich gorącem, kochającym sercem polskiem. Czują się u nas dobrze i wkrótce pokochać potrafią nasze S. M. P., tak jak my je kochamy.

A pracuje nas prawie sto tysięcy młodych Polaków. Pracujemy lepiej, coraz bardziej wyteżamy siły nasze, pogłębiaamy pracę.

Chcielibyśmy i pragniemy gorąco, aby Stowarzyszenia z rwącego potoku przemieniły się w rzekę z uregulowanymi brzegami, na której panuje ruch nieustanny. Dlatego powiedzieliśmy sobie: praca nasza musi być planowa, a do tej planowej pracy powołani są nie tylko prezes, sekretarz, naczelnik, członkowie zarządu, nie tylko zastępowi, ale wszyscy drhowie. Do współpracy powołany jest każdy druh! rozchodzi się wciąż wezwanie naszego sztabu generalnego — Związku. Dochodzi ono do wszystkich S. M. P. i sprawia, że w 2.500 Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej, grupującej młodzież męską, praca wre, zapala nie ginie, lecz płonie wielkim i pięknym blaskiem.

Zwycięzamy, zyskujemy wspaniałe rekordy! Zwycięstwa na wszystkich polach naszej pracy, czy to w dziedzinie wychowania religijnego, oświatowego, społecznego, fizycznego, zawodowego, czy też pracy oświatowej.

Rośniemy w siły i nasuwa się nam pytanie, dlaczego tak silnie rozrasta się nasza organizacja i jak drzewo wspaniałe, coraz głębiej zapuszcza swe korzenie. Odpowiedź na to jest taka:

Jesteśmy organizacją młodzieży, najlepiej odpowiadającą czasom obecnym, w dniach dzisiejszych najbardziej potrzebną, niezbędną, konieczną. Dlaczego? Bo oto jasną się stało rzeczą, że musi przyjść odrodzenie narodu, ludzie muszą się stać lepsi, szlachetniejsi. Powiedział jeden



z naszych wielkich poetów: że: „na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“. Otóż takich Polaków, szlachetnych obywateli trzeba naszej zmartwychwstałej Ojczyźnie.

Zastanawiali się różni ludzie, w jaki sposób naród uszlachetnić, jak zapewnić piękną wielką przyszłość Ojczyźnie. I zrozumiano, że — aby Polska była szczęśliwa — naród trzeba odrodzić w Chrystusie. Chrystus-Król zapanować musi wszechwładnie nad sercami, myślami i czynami naszymi, a odrodzenie narodu trzeba zacząć w pierwszym rzędzie od nas — od młodzieży. I oto w szeregach naszych S. M. P. wychowują się dla Polski my, którzy ją odrodzą w Chrystusie, co dadzą jej przyszłość piękną i świetlaną. W szeregach tych wychowujemy się my, którzy, jak niegdyś apostołowie, poszli głosić słowo Boże, tak my, druhowie wychowani w S. M. P., staniemy się jakby apostołami, którzy Polskę i Polaków oddadzą Chrystusowi.

Apostołami nietylko będziemy, ale już teraz jesteśmy, Druhowie! Nasz druh — pełni apostołstwo w warsztacie, w rodzinie. Wszędzie, gdzie się znajduje, nie pozwala na złe rozmowy, na złe czyny, a jak czynić należy, sam świeci przykładem w całym życiu, w praktykach religijnych, występuje w obronie wiary, jest wiernym wyznawcą Kościoła.

Uznając naszą wzniosłą pracę, Prymas Polski, Książdz Kardynał Hlond nazwał nas Przednią Strażą Akcji Katolickiej. My w akcji tej kroczymy w pierwszym szeregu. Wielkie zaufanie okazał nam Prymas Polski, i my musimy okazać się godnymi tego zaufania. Wytrwale, nieugięcie, jak niegdyś rycerze polscy, iść będziemy, by zwyciężać dla wiary świętej. Bo my jesteśmy rycerzami Chrystusowej Polski. Jesteśmy organizacją młodzieży najbardziej potrzebną w czasach dzisiejszych.

S. M. P. — to wielka rzecz! My o tem wiemy. Oznakę naszą z dumą nosimy i cenimy ją. To też za nic nie chcielibyśmy splamić jej złym czynem.

S. M. P. — to wielka rzecz! I dlatego jego honoru bronić będziemy zawsze, będziemy ludźmi czystymi. Zło niema do nas dostępu! O podłe, niskie rzeczy nie dbamy w myśl słów naszego niebieskiego Patrona: „Do wyższych rzeczy jam stworzony!“

S. M. P. — to wielka rzecz! Ono nam daje wychowanie we wszystkich kierunkach. Gdy jesteśmy członkami Stowarzyszenia, nie potrzebujemy należeć do innych organizacji, bo S. M. P. daje nam wszystko. Kształci ducha, ćwiczy ciało, godziwa daje rozrywkę i grono dobrych uczciwych przyjaciół. Ono jest dla nas rodziną, w której wszyscy się serdecznie kochamy jak bracia i wychowujemy się w niej dla służby Bogu i Ojczyźnie.

A wychowanie w S. M. P. — to jest pomyślane i wykonywane bardzo mądrze. Wychowujemy się nie sami, ale przy pomocy



starszego społeczeństwa. W Stowarzyszeniach mamy patronaty, patronów, wicepatronów, którzy nam przychodzą z radą i pomocą. Wiemy dobrze, że chociaż w nas jest wielki zapał młodości i wielka chęć służby Bogu i Ojczyźnie, to jednak w pracy naszej potrzebne jest doświadczenie. To doświadczenie mają starsi i dlatego do nich zwracamy się nieustannie z gorącym wezwaniem i wielką prośbą w te słowa: „Chcemy pracować dla Polski, dajemy swój zapał płomienny, zapał młodości, wytrwałość i gorącość serc naszych, wy dajcie nam swe cenne doświadczenie, a zobaczycie, jakich wielkich rzeczy dokonamy! Z tą pomocą starszych chcemy wykonywać naszą pracę pewni, że ją poprowadzimy pod znakiem zwycięstwa!

S. M. P. — to wielka rzecz! I dla nas młodych w żadnej innej organizacji niema miejsca, tylko w S. M. P. A dziś niestety różne inne organizacje nieraz wrogie religii katolickiej, usuwające ją z wychowania młodzieży, wyciągają ręce po nasze młode dusze. Chcą zakorzeńić w nas swoje wpływy, rozbić nasze szeregi. Na to pozwolić nie możemy! Przeciwnie rozwiniemy żywą agitację wśród tych, którzy do S. M. P. nie należą, w pierwszym rzędzie pośród młodzieży, co szkoły opuszczają. Rozwiniemy propagandę za wstępowaniem niach naszych. A jak się zachowamy wobec nieprzyjaznych nam organizacji? Nie będziemy tracić czasu na spory jałowe, bo wiemy, że najlepszą bronią — to wytrwała praca w S. M. P.!

Druhowie! Młodzi jesteście i pełni sił. Rwą się do pracy do S. M. P., żeby coraz więcej młodzieży było w Stowarzyszeniu — nasze ręce młode i krzepkie. Rękoma temi dźwierzmy mocno sztandar S. M. P., podnieśmy go w górę wysoko tak, żeby go ujrzała cała młodzież polska! Serca nasze rozwtórzmy szeroko, tak aby wszyscy widzieli, jak kochamy nasz znak Krzyża i Orła, jak gorąco pragniemy służyć Bogu i Ojczyźnie!

Jak grzmot burzy potężny niech rozejdzie się wokoło zew: „Wszyscy pod sztandar S. M. P.!” Niech to wezwanie wedrze się huraganową potęgą do serc wszystkiej młodzieży. Tam, gdzie dzisiaj liczymy się na tysiące, tam niech wzrosną nasze szeregi do dziesiątków tysięcy członków S. M. P.

Pod świętym Krzyża i Orła znakiem rozwińmy skrzydła do potężnych lotów, do dalszych lotów zwycięskich!!

---

---

N.

## Największy wróg dobrobytu — alkohol.

Ze stanowiska nauki, alkohol jest przedmiotem zapotrzebowania, podobnie jak chleb, cukier czy ubranie. Życie gospodarcze polega na zaspakajaniu potrzeb i daje utrzymanie tym, którzy



spełniają zadanie zaspakajania tej potrzeby. Czy utrzymanie to jest obfite lub szczupłe, to zależy od całego szeregu czynników, przede wszystkim od tego, na ile dana potrzeba jest powszechna, i jak ważną rolę w jej zaspakajaniu dana jednostka spełnia, jakie wreszcie tu działają kapitały, jaka jest konkurencja i t. p. Z tego punktu widzenia alkohol jest przedmiotem zapotrzebowania jak każdy inny, i to jednym z największych, gdyż używa go bardzo wielu ludzi, większa część, śmiało można twierdzić, społeczeństwa.

Ze stanowiska gospodarczego byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewne zastrzeżenie. Dotyczy ono mianowicie samych potrzeb. Nie trzeba być głębokim myślicielem, by zauważyć, że obok potrzeb niewątpliwych, jak np. pożywienie czy odzież, istnieją inne, nad którymi trzeba dyskutować, gdyż nie każdy uzna je zgóry za rzeczywiste. Trudność leży w tem, by poznać, co i z jakiego punktu widzenia jest potrzebą rzeczywistą, a co urojoną.

Przystępujemy więc do rozwiązania tej trudności.

Potrzebą rzeczywistą będzie dla nas to, co przyczynia się do podniesienia bytu jednostek i narodów pod względem materialnym i duchowym. Urojoną będzie taka potrzeba, którą dyktuje chwilowa zachcianka, a której zaspokojenie nie daje trwałych, pożądanych następstw — albo tem bardziej, gdy prowadzi do następstw ujemnych dla danej jednostki czy grupy społecznej.

Alkohol należy najniewątpliwiej do takich potrzeb urojonych. Na czem jednak polega ta jego wartość dla człowieka, której poświęca on w rzeczywistości stokroć cenniejsze: zdrowie własne i potomstwa, dobrobyt, kulturę duchową i poziom moralny, a często wolność osobistą, honor i wkońcu życie?

Smak napojów alkoholowych nie odgrywa tu poważniejszej roli, bo są rzeczy o wiele smaczniejsze, i zresztą nie odrazu wchodzi się na ten smak. Siła alkoholu tkwi w tem, że daje on poczucie pewnego błęgiego stanu podniecenia, w którym zapomina się łatwo o troskach jak i o... najbliższych obowiązkach. Pragnienie takiego podniecenia jest niewątpliwie tak dawne, jak ludzkość, trzeba je więc uznać za pewną naturalną skłonność ludzką. Skłonność nie jest jednak potrzebą, bo ludzie mają także skłonności do kłamstwa, kradzieży, nawet zabójstwa, a tych skłonności nikt potrzebami nie nazwie. Jedno jest rzeczą pewną, że nikt przez opanowanie tego popędu i wyrzeczenia się tej „potrzeby“ jeszcze szkody nie poniósł. Stratę przyjemności ogłupiania się na pewną chwilę nikt chyba na zimno szkodą nie nazwie.

Niestety większość ludzi nie kieruje się rozumem, lecz idzie ślepo za popędami, po drodze najmniejszego oporu. Zaspakajanie tej tak powszechnie odczuwanej potrzeby odurzania się stało się jedną z potężnych dźwigni życia gospodarczego. Przyjrzyjmy się bacznie, jakie to ma następstwa w dziedzinie życia gospodarczego.



Zacząć musimy od następstw używania alkoholu dla jednostki, dla pijącego. Przedewszystkiem sam wydatek, zupełnie nieproduktywny. Alkohol jest dziś u nas bardzo drogi. Mimo to — jest to wyjątek z praw gospodarczych — spożycie jego nie zmniejsza się równoległe do wzrostu ceny. Jest wprawdzie grubą przesadą twierdzenie, że wogóle bieda nie zmniejsza alkoholizmu, a nawet go potęguje. Dotyczy to jedynie nałogowców, którzy „zalewają robaka“ tem bardziej, im większy jest ten „robak“. Stąd alkoholizm u bezroboczych i żebraków. Spożycie alkoholu ze strony tych, którzy jeszcze zachowali pewną zdolność do racjonalnego postępowania, przystosowuje się w pewnej mierze do możliwości wydawania na przedmiot zbytku. Silnym hamulcem w liczeniu się z rzeczywistymi możliwościami są fatalne zwyczaje towarzyskie, które każą — w myśl „zasady“ staropolskiej „zastaw się a postaw się“ — za wszelką cenę okazywać swą życzliwość dla gości przez częstowanie ich alkoholem, a swą — nieistniejącą nieraz — możliwość przez hojność w „stawianiu“, specjalnie napojów alkoholowych. W następstwie tego alkohol stanowi nawet w zamożniejszych domach poważną część ogółu dochodów. U szerokich mas pracujących dochodzi to, przy nałogowym alkoholizmie, do 30% ogółu dochodów. Jako przeciętną cyfrę dla Polski musimy uznać 6—8% ogólnego dochodu. Przy dwustu złotych miesięcznie 6% da 12 zł, czyli rocznie 144, w ciągu lat 20 — 2880 zł, bez procentów, które sumę daną podwajają, przy obecnej stopie procentowej, już w ciągu lat 8—10. Dla robotnika oznacza więc oszczędzanie sum, wydawanych na alkohol, możność zabezpieczenia sobie starości, a pijaństwo — nędzę i ruinę gospodarczą, niejednokrotnie koniec życia w przytułku.

Drugą rzeczą to wydajność pracy. Że alkohol wpływa ujemnie na wartość pracy, to stwierdziły niezbitcie różne doświadczenia, przeprowadzane z naukową ścisłością. Już w r. 1903 wykazali uczeni, że po spożyciu alkoholu siła mięśni słabnie. Inny uczony wykazał, że 5 minut po spożyciu 30 g alkoholu rozcieńczonego te same litery spisuje się wolniej. Udowodniono dalej, że na trzeźwo pisze się szybciej na maszynie.

Doświadczenia te dotyczą umiarkowanego używania napojów alkoholowych. Do czego prowadzą nadużycia, jest rzeczą znaną. W Bolszewji dochodzi obecnie nieraz do tego, że w dzień poświęteczny musiano wstrzymać pracę w fabryce, gdyż ogromna część robotników nie stawiała się. „Poniedziałkowanie“ było w Ameryce przed prohibicją powszechnem. Jakie z tego wynikały straty, jest rzeczą oczywistą.

Czy usunięcie alkoholu podnosi wydajność pracy? W Ameryce, jak wykazują statystyki, nastąpiło olbrzymie wzmoczenie intensywności pracy w okresie wprowadzenia prohibicji. Jeżeli wydajność pracy w r. 1914 określimy na 100, otrzymamy dla roku 1925 następujące cyfry:



przemysł żelazny —	159
przemysł obuwniczy —	106
przemysł skórzany —	126
rafinerje nafty —	183
papiernictwo —	134
przemysł cementowy —	272
przemysł samochodowy —	161
młyny —	140
przemysł gumowy —	311.

Oczywiście twierdzić nie można, że prohibicja była tu jedynym powodem. W każdym razie jest faktem, że rozwój ten zbiega się z „osuszeniem kraju“, a przemysłowcy nie z idealizmu popierali i popierają nadal prohibicję. Jedno nie ulega kwestji, że im silniejszy alkoholizm, tem bardziej zmniejsza się zdolność do pracy, aż doprowadza jednostkę do stanu, w którym staje się ona przedmiotem opieki — i ciężarem dla społeczeństwa.

Z zmniejszeniem wydajności pracy łączy się sprawa nieszczęśliwych wypadków, które mnożą się w sposób przerażający. Ponieważ nawet niewielkie dawki alkoholu, jak wykazały doświadczenia, zmniejszają przytomność umysłu na przeciąg 24—48 godzin, to też znacznie częściej, niż to się oficjalnie stwierdza, „woda życia“ była przyczyną śmierci czy kalectwa, nieraz osób niewinnych, i zniszczenia olbrzymich niejednokrotnie wartości gospodarczych. Sama już jednak ilość urzędowo stwierdzonych skutków pijaństwa przy katastrofach jest przerażająca. Warto byłoby, by urząd statystyczny zajął się zestawieniem szkód, spowodowanych w ten sposób przez alkohol, chociażby w ciągu roku na terenie jednego państwa. Niewątpliwie chodziłoby tu o grube miliony strat gospodarczych i tysiące ofiar ludzkich.

Tyle o następstwach gospodarczych alkoholizmu dla jednostki.

Przyjrzymy się teraz, jak wpływa alkohol na los materialny rodziny. Los rodziny jest związany przedewszystkiem z położeniem gospodarzem żywiciela. Rzecz oczywista, że odpowiedzialność człowieka, obciążonego rodziną, jest bez porównania większa. Brak jej odczucia prowadzi do nędzy najstraszniejszej, z której rodzi się zubożenie i nędza szerokich mas, zwyrodnienie rasy i zbrodniczość. Wydawanie przez ojca rodziny niezamożnej pieniędzy na alkohol, jest potwornością.

Dobrobyt społeczeństwa nie jest tylko sumą dobrobytu poszczególnych jednostek czy rodzin. Zamożnem jest społeczeństwo wtedy, gdy posiada bogate banki i instytucje, rozbudowane należycie urzędnictwa publiczne, i przedewszystkiem dobrze zorganizowane, finansowo silne państwo.

O ile chodzi o jednostki, to wiemy już, że alkohol jest czynnikiem powszechnego zubożenia pijących. Oczywiście, że musi się ktoś na tem dorabiać. Pozostaje pytanie, 1) jaki procent ludności



utrzymuje się z wytwarzania i sprzedaży napoi alkoholowych, 2) jaki stopień dobrobytu zapewnia im to zajęcie.

Co do pierwszego pytania, najciekawsze są statystyki amerykańskie. Przemysł alkoholowy Stanów Zjednoczonych zatrudniał w r. 1910 ogółem 62.920 osób — a w r. 1921 te same, przystosowane do zakazu przedsiębiorstwa zatrudniały tylko 20.107. Mimo to owe 40.000 ludzi, którzy stracili pracę, zyskało ją w innych zawodach. Przemysł alkoholowy, który pod względem włożonych weń kapitałów stał na piątym miejscu, pod względem ilości zatrudnionych pracowników był bardzo daleko w tyle. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż chodzi tu o wyłącznie maszynową produkcję, przy której rąk ludzkich stosunkowo potrzeba niewiele, a najmniej już pracowników lepszych, zdolniejszych. Dlatego też — tu już wchodzimy w drugie pytanie — naogół robotnicy przemysłu alkoholowego należą do najgorzej opłacanych. Zyski zato bardzo wysokie mają nieliczni kapitaliści alkoholicy, a także liczniejsza znacznie rzesza sprzedawców. I tu jest moment najczulszy. Nie ma kwestji, że znaczna część — tak licznych restauracji, gospód czy hoteli, nie mogłaby się utrzymać bez sprzedaży napoi alkoholowych. Jest to interes, dający duże i łatwe zyski. U nas w Polsce pierwszeństwo w uzyskaniu tego źródła dochodu mają inwalidzi wojenni, którzy przeważnie jednak odsprzedają czy wydzierżawiają to swoje prawo zawodowym restauratorom względnie kapitalistom.

Gdyby odrazu znikł przemysł alkoholowy, niewątpliwie mielibyśmy pewne trudności, ale rychło wolne kapitały stworzyłyby inne warsztaty pracy, a oszczędności zasilłyby banki, a przez to dałyby kredyt innym przedsiębiorstwom. Spożycie innego rodzaju wzmaga się równorzędnie do ograniczania spożycia alkoholu. Rozwój automobilizmu w Ameryce, który doprowadził do tego, że na każdym 4—5 mieszkańców przypada jeden samochód (u nas jeden na c. 840 głów), szedł równoległe do postępów osuszania kraju. Że równoległość ta nie była przypadkowa, na to wskazuje chociażby opinia tak poważnego człowieka, jak Henryk Ford, który powiedział, że w razie zniesienia prohibicji, zamknie swe fabryki, z których żyje półtoramiljonowe prawie miasto Detroit, gdyż ludzie nie będą wtedy mieli za co kupować samochodów.

Na P. W. K. oraz na Targach Poznańskich oglądaliśmy na wystawie Monopolu Spirytusowego tablicę, w której uwydatniono, jakie zyski ciągną różne gałęzie produkcji z wyrobu napojów alkoholowych. A więc: gorzelnia (67,8 milj.), huty szklane (27,1 milj.), koleje (10,2 milj.), rektyfikacje (6,9 milj.), przemysł budowlany (4,4 milj.), przemysł metalowy (4,2 milj.), przemysł korkowy (1,6 milj.) i inne przemysły (3,3 milj.).

Wszystko to są jednak korzyści nietylko stosunkowo dobre, ale przede wszystkim złudne, gdyż wyrób napojów bezalkoholowych dałby te same korzyści — a zresztą chodzi o ogólną ilość



wytwórczości i zarobków, a ta z powodu zużywania wielkich kapitałów na czysto mechaniczną produkcję napoi alkoholowych jest znacznie mniejsza, niż, gdyby te kapitały na inny rodzaj produkcji obrócić. Ta sama statystyka podaje ilość rocznych zarobków pracowników przemysłu alkoholowego na 17,2 milj. zł. Jest to cyfra bynajmniej nie imponująca.

Dla ścisłości musimy zaznaczyć, że przy obecnej nadprodukcji zboża i ziemniaków zużycie tych darów Bożych na alkohol nie byłoby grzechem gospodarczym, jakim to być musi tam, gdzie tego zboża braknie. Z powyższego punktu widzenia musimy jednak powiedzieć, że lepiej zmarnować dary Boże, niż obrócić je na szkodę ludzką. Zresztą można przecież z ziemniaków a nawet zboża pędzić alkohol na cele przemysłowe. We Francji obowiązkowo dodaje się spirytusu do benzyny. Ponieważ nafta kiedyś się wyczerpie, politykę taką trzeba uznać za bardzo rozsądną. W ten sposób ograniczanie stopniowe spożycia napojów alkoholowych nie musi prowadzić do zmarnowania kapitałów, włożonych w gorzelnie, a nawet produkcja ich może się z czasem rozwinąć. W Polsce dotąd ilość alkoholu, zużywanego na cele przemysłowe, jest w porównaniu z zagranicą wprost znikoma.

Powiedzieliśmy, że dobrobyt społeczeństwa, to nietylko dobrobyt jednostek, ale i instytucyj. I tu alkohol, który wyciąga z kieszeni obywateli olbrzymie sumy — w samej Polsce rocznie około 1½ miljarda zł, utrudnia wspieranie jakichkolwiek organizacyj i instytucyj społecznych — przedewszystkiem jednak uniemożliwia on kapitalizację wewnętrzną, która jest podstawą rozwoju gospodarczego. Bezrobocie u nas jest w lwiej części wynikiem braku kapitałów własnych na wkłady rentowne i nie dopuszczające zwłoki. Gdybyśmy połowę tych pieniędzy, które w ciągu jedenastu lat niepodległości wydaliśmy na alkohol, byli odłożyli do banku względnie spółdzielni mieszkaniowych, dziś nie istniałaby w Polsce kwestja mieszkaniowa ani poważniejsze bezrobocie. Nie stać nas na to, by nasze pieniądze zużywać na potrzeby urojone i szkodliwe — i następstwem tej lekkomyślności jest katastrofalna, prawie beznadziejna sytuacja w dziedzinie najpierwszych konieczności życiowych — mieszkań i pracy dla bezrobotnych.

Przechodzimy wreszcie do kwestji najtrudniejszej — budżetu państwowego. Jest faktem niezaprzeczalnym, że dochód z monopolu spirytusowego jest jedną z podstaw równowagi budżetu. Popycja ta wzrasta z roku na rok. Ostatnio skarb państwa miał z tego źródła 437,6 milj. a samorządy 45,9 milj. zł.

Niema kwestji, że gdyby z dziś na jutro skreślić ten dochód, skarb znalazłby się w trudnem położeniu. Jest to w każdym razie źródło gotówki stosunkowo łatwo dostępne, oparte na wyzyskiwaniu słabości ludzkiej. Państwo, mając monopol w rękę, może ceny śrubować bez ograniczeń (ostatnio znowu o 10%) i drzeć nie-



miłosiernie skóre z publiczności, a zmniejszenie wytwórczości, jak już stwierdziliśmy, nie idzie bynajmniej tak bezwzględnie równolegle do ogólnego zubożenia. Czy jednak na dłuższą metę opieranie bytu państwa na wyzyskiwaniu słabości obywateli może temu państwu zapewnić jasną przyszłość? Przestrogą winny być dla nas losy Rosji carskiej, która również na rozpajaniu narodu budowała swą potęgę gospodarczą. Z doraźnych korzyści finansowych, które daje monopol, znaczna część idzie na usunięcie szkód, spowodowanych alkoholem — na wsparcia dla ubogich, szpitale, domy obłąkanych, na policję, bezrobocie i budowę mieszkań, którą trzeźwe społeczeństwo mogłoby i bez pomocy państwa przeprowadzić. Najgorzej wychodzi jednak sam skarb na osłabieniu tężna pracy, na ogólnej niestowności i niesumienności, która się rodzi z alkoholu i obniża poziom moralny życia gospodarczego — i ogólny dobrobyt — a zatem najpewniejsze źródła dochodów skarbowych. Pieniądze przepijane i w innej formie trafiłyby do kas państwowych, nie czyniąc po drodze spustoszenia.

Nikt nie myśli oczywiście o tem, by monopol jednym zamachem znieść i zaprowadzić odrazu prohibicję.

Przekonaliśmy się, że alkohol w życiu gospodarczem nie jest zdrowym przedmiotem wytwórczości i handlu, lecz używka ta stanowi potrzebę, choć odwieczną, nie mniej urojona, której zaspokajanie prowadzi do fatalnych następstw i przede wszystkim do coraz większego jej rozrostu. W miarę, jak się potrafi ograniczyć spożycie tej używki, będzie wzrastać wytwórczość rzeczy istotnie potrzebnych. Wyzwolenie się z więzów alkoholizmu, to jedyna droga do dobrobytu, na której niestety inni bardzo już nas wyprzedzili. Czas, byśmy z większą niż dotąd energią zabrali się do powetowania czasu straconego.

---

---

M. Niesiołowska.

## O formach towarzyskich.

(Pogadanka dla dziewcząt.)

Na odwiedzinach, na prozzonej zabawie, czy na ulicy widać nieraz ludzi, których zachowanie się było nieśmiałe, niepewne, albo nawet grubiańskie i ordynarne.

Same byłyście może już także raz po raz w takich okolicznościach, w których nie wiedziałyście dobrze, jak się zachować, co powiedzieć, jak się uklonić. Było wam z tem nieprzyjemnie, bałyście się, że się ośmieszacie. Wtedy zapragnęłyście posiadania takiej umiejętności obcowania z ludźmi, jaką widziałyście u niektórych innych panienek, które z całym spokojem, z wielką swobodą i prostotą poruszały się miło i zręcznie wśród ludzi.



Taką znajomość zwyczajów towarzyskich zdobywa się w rozmaity sposób. Są domy zamożne lub o starej kulturze, w których dzieciom już od zarania życia wraz z nauką pisania i czytania wpajają tak zwane zasady dobrego tonu. W takich rodzinach bywa dużo obcych ludzi, odbywają się wizyty, przyjęcia, proszone obiady, podróże — tak że wciąż nasuwają się okazje, przy których można dzieciom zwrócić uwagę na to, co wypada, i co nie wypada.

W innych, uboższych domach, w których i rodzice i członkowie rodziny są bardzo pochłonięci walką o życie i o chleb codzienny, żyją bardzo skromnie, bywają mało wśród ludzi, bo to jest kosztowne, niema ani czasu ani okazji, ani też potrzeby zwracać uwagę dzieci na zasady zachowania się w towarzystwie. Lecz nieraz zdarza się, że dzieci z takich właśnie domów, dorósłszy, przebywają więcej wśród ludzi i wtenczas martwi i onieśmiela ich nieznaną form towarzyskich.

Niektóre takie właśnie panienki, podpatrzywszy nieco form towarzyskich, chcą błyszczeć niemi i udawać, że z zamożniejszej i bardziej — jak to mówią — eleganckiej rodziny pochodzą, aniżeli w rzeczywistości. Robią tedy coś najgorszego, bo pozbawiają się naturalności i prostoty, które właśnie wtedy są jednym z najważniejszych wdzięków dobrze wychowanej panienki. Swą sztucznąnością rażą i ośmieszają się jeszcze bardziej.

Są inne, które, nie posiadwszy znajomości form towarzyskich, starają się zastąpić je wrodzonym taktem, dobrocią i uprzejmością. Za radą swego serca i swej roztropności postępują z ludźmi, nie udając niczego, ale unikają tego, co jest brzydkie i mogłoby komuś być nieprzyjemne lub nawet przykre. Takie są już bardzo bliskie owej umiętności, która nazywa się dobrym tonem, lub wychowaniem, czyli kulturą towarzyską.

Kultura towarzyska bowiem ma za podstawy dwie rzeczy: miłość bliźniego i wrażliwość na piękno. Jeżeli ktoś wie, że w domu żałoby nie należy śmiać się głośno, ani śpiewać wesoło — albo jeżeli ktoś umie napisać miły i serdeczny list imienninowy — to opiera się to na miłości bliźniego. W domu żałoby chcemy bowiem uszanować cudzy ból, a w owym liście pokazać bliźniemu życzliwość. Jeżeli na proszony podwieczorek ubieramy się w ładną, odświętną sukienkę, będzie to to samo, bo chcemy wyrazić gospodarzowi, że go szanujemy.

Jeżeli zaś będziemy wiedziały, jak się poruszać chodząc, jak podawać półmiski przy stole, jak jeść, nie mlaskając i nie upuszczając z ust z powrotem na talerz, to to już będzie w związku z wrażliwością na piękno. Przebywając z ludźmi, chcemy być dla nich przyjemni. Oto najważniejsze.

Pozatem jest jednak cały szereg przepisów towarzyskich, których wam ani dobre serce, ani odczucie piękna nie podyktuje. N. p. żeby stąpać cicho i mówić poważnie w domu żałoby; to



najprostszemu człowiekowi poradzi dobre serce. A że głośno i z mlaskaniem jeść i oblizywać sobie palce jest brzydko — o tem także każdy sam może wiedzieć. Ale na zapytanie, z której strony przy talerzu powinny być nóż, widelec i serweta, na to już milczy serce, a odczucie piękna milczy także, bo czy łyżka będzie z prawej czy lewej strony, to dla piękna jest całkiem obojętne: ani to brzydko, ani ładnie.

Niektóre takie przepisy podlegają nawet modzie, albo są zależne od tego, w którym kraju przebywamy. U nas n. p. powinien mężczyzna iść po lewej stronie kobiety. Za granicą chodzi mężczyzna w niektórych krajach od strony ulicy. Albo: u nas podaje kobieta rękę mężczyźnie, który został jej przedstawiony, na znak, że uznaje go godnym podania ręki, skoro ktoś go uznał za godnego, być jej przedstawionym. W Niemczech zaś nie wolno w takim wypadku podawać ręki, dopiero przy następnem spotkaniu. Zastanówmy się same nad tem, jaka myśl w tem tkwi?

Takich przepisów, podlegających modzie, jest bardzo dużo.

Niektóre formy towarzyskie są znowu wyrazem bardzo pięknych myśli. N. p. jeżeli mężczyzna kobiecie dźwiga pakunki albo ustępuje miejsca lepszemu, albo zdejmuje płaszcz, a kobiecie to samo zrobić zakazuje zwyczaj towarzyski — jest to wyrazem rycerskości, czyli opiekowaniem się silnego słabszym. Jeżeli mężczyzna całuje w Polsce w rękę, jest to jakoby wyrazem czci za to, że bierze na siebie tak wielkie trudy i obowiązki. Jeżeli dobre wychowanie nakazuje otoczyć starców szczególną pieczołowitością i szczególnem uszanowaniem, to dlatego, żeby ich uczucie bezsilności wynikłe ze słabości ich wieku jakoby podeprzeć — dać im zapomnieć o tem, że czas ich największej pożyteczności już minął, ale że w nagrodę za ich wysiłki młodości dajemy im wdzięczność. Oto znowu zasada rycerskości.

Skądże tedy przyswoić sobie wszystkie te przepisy, gdy nikt ich nas nie nauczył.

Powtarzam, że dużo rzeczy możecie sobie same powiedzieć. Uprzejmość, takt i delikatność to najważniejsza zasada towarzyska. A tego was żadna książka nie nauczy. Poza tem trzeba przebywać wśród ludzi i uważać na zwyczaje. Istnieje także cały szereg książek pouczających w tej sprawie. Ale wszystkie książki na nic się nie przydadzą, jeżeli przepisów, zaczerpniętych z nich, przez ćwiczenie nie wprowadzimy w życie.

Są ludzie, którzy uprzejmość i delikatność zachowują na nieliczne chwile przebywania wśród obcych. Ubierają się w nie jak w odświeżoną sukienkę, a na codzień mają w kole rodzinnem obejście gburowate i pozbawione względów na otoczenie. Taka nigdy nie będzie panią prawdziwie dobrze wychowaną i prędzej czy później wyjdzie jak szydło z worka na jaw jej ordynarna natura, którą tylko lekko potrafiła przykryć ogładą towarzyską. Czytałam o pewnym panu, który zawsze sam jadał. Myślicie tedy, że



zapewne urządził się wobec tego jak najwygodniej. Siadał w brudnym ubraniu i jadł brudnymi rękoma, a o czystość obrusa też nie dbał, bo przecież nikt tego nie widział. Przeciwnie. Zmieniał zawsze swe ubranie robocze. Mył ręce starannie i czyścił paznokcie. A stół był nakryty starannie, jak na przyjęcie gości. Był to człowiek prawdziwie wytworny. Miał to wszystko nie po to, żeby zaimponować obcym, ale poprostu kultura towarzyska weszła mu w krew, tak bardzo był przyzwyczajonym do czystości i wytworności, że poprostu nie mógł się z nią rozstać. Tak samo będzie panienka prawdziwie wykształcona, dla swej matki i rodziny tak uprzejma, miła i z uszanowaniem, jak w towarzystwie, składającym się z grona wytwornych ludzi.

A teraz zbiorę wam wiązanek przepisów towarzyskich, które w niektórych okolicznościach mogą wam się przydać. Uprzedzam je jedną radą. Forma musi być wyrazem pewnej treści. Nie można być niewolnikiem jakiejś formy towarzyskiej, ale trzeba ją zawsze nagiąć do chwilowych potrzeb. Pewien pan n. p. trzymał się chodząc po górach, wciąż lewej strony swej towarzyski, chociaż nieraz była po prawej stronie przepaść. Same widzicie, jakie to śmieszne było. Pewna panienka dowiedziała się, że składając wizytę, oddaje się w przedpokoju bilet wizytowy. Poszła tedy do swej dobrej znajomej, której matka, znając ją również bardzo dobrze, otworzyła drzwi. Czempredzej więc wręczyła zdziwionej matce swój bilet, z prośbą, by dała znać córce. Widzicie więc, że ponad wszystkimi formami towarzyskimi stoi nasz zdrowy rozsądek, który powinien nam w poszczególnych wypadkach poddyktować, jak mamy postępować.

Przebywającym mało wśród ludzi i nie wyćwiczonym w życiu towarzyskiem sprawiają najwięcej kłopotu wizyty. To też od nich zacząć.

Wizyty składa się między 12 a 1, lub 5 a 6. Gdy nie zastajemy gospodarzy, zostawiamy bilet wizytowy zgięty u góry lewego rogu. Oddając wizytę kondolencyjną, załamuje się róg z przeciwnej strony w przeciwnym kierunku. Wizyta trwa zależnie od stopnia znajomości; pierwsza wizyta około kwadransa. Osoby wyżej stojące dają same dyskretny znak, że pragną przerwać wizytę, n. p. przerwą w rozmowie. Nigdy nie wypada kobiecie składać wizyty mężczyźnie. Gdy ją okoliczności do tego zmuszają, idzie w towarzystwie starszej niewiasty. Pannie nigdy nie wolno przyjmować wizyt mężczyzn.

Życie uliczne jest w pewnym stopniu rozszerzeniem życia towarzyskiego, i tu także obowiązują formy towarzyskie. Nie wypada długie wystawanie na ulicy dla rozmowy ze znajomymi, albo mieszanie się w tłum dookoła jakiegoś wypadku. Do podstawowych zasad dobrego tonu należy nie rozmawiać zbyt głośno, nie jeść, nie obracać się za przechodzącymi. Ubranie na ulicy powinno być skromne i nie zwracające uwagi swą oryginal-



nością. Kiedy przechadzacie się z przyjaciółkami a osoby wam nieznajome, kłaniają się im, powinnyście i wy odkłaniać się lekkiem skinieniem głowy.

Teraz przejdziemy do zabaw, na które zostałyście zaproszone.

Na proszonych wieczorkach i balach bywają tańce. Gdy wymawiacie się od tańca, nie powinnyście tańczyć go z innym, gdyż to byłoby obrazą dla pierwszego. Gdyby wam wypadło „skrobać pietruszkę“, nie powinnyście okazywać jawnie swego niezadowolenia, lecz okazywać, że nie zwracacie na to uwagi i rozmawiać z sąsiadką. Gdy same przyjmujecie gości w domu rodziców, trzeba, byście nieznajomych przedstawiły sobie. Przedstawiając wymawia się w pierw nazwisko osoby młodszej, bo przedstawia się młodszą starszej; osobę na niższym stanowisku — osobie na wyższym; mężczyznę kobiecie. Kiedy mężczyzna sam przedstawia się wam, nie potrzebujecie wymienić nazwiska, odpowiadacie skinieniem głowy, jeżeli to się dzieje na ulicy, a nie w pokoju. Gdy wam ktoś przedstawia mężczyznę, podajecie mu rękę. Gdy wita się z wami mężczyzna, nie należy wstać. Wstajecie tylko, gdy chodzi o osobę starszą albo piastującą jakiś wysoki urząd. Kłaniać się osobom starszym należy, podając lekko górną część tułowia naprzód.

Przy stole siada się dopiero wtedy, gdy pani domu zajęła już swe miejsce. Jadając, trzyma się widelec w lewej ręce, a nóż w prawej. Łyżkę pomiędzy kciukiem, a palcem trzecim, mniej więcej jak trzonek. Przedtem, usiadłszy rozkłada się na kolanach serwetę. Jedząc, nie wolno mlaskać, chrupać, lub głośno łykać. Mięso kraje się na drobne kawałki. Chleba i bułki nie kraje się nożem, lecz łamie się. Nie można jeść nożem, ani oblizywać łyżki lub widelca. Nie kłaść naraz za wiele do ust. Brać z półmiska mało. Mięsa siekanego i ryby nie krajać nożem. Herbaty, kawy itd. nie pić ze spodka. Przedtem wyjąć łyżeczkę i położyć na spodku. Potrawy podaje się z lewej strony, napoje nalewa się z prawej.

Hasło do powstania od stołu daje gospodyni. Po skończonym obiedzie, podwieczorku czy innym posiłku dziękuje się w pierw najbliższym sąsiadom za towarzystwo, następnie pani domu, wkońcu reszcie biesiadników.

O pisaniu listów powiem wam jeszcze kilka uwag. Dość często zdarza się dziś, że osoby nie odpowiadają na listy. Człowiek dobrze wychowany odpisuje na każdy otrzymany list, chociażby tylko krótko — i to w najkrótszym czasie. O listach do osób bliskich i serdecznych nie powiem wam nic. Wszystko, co wam serce podyktuje, będzie akurat dobre. Do osób obcych zaś pisze się mniej więcej tak: Szanowny Panie, Szanowna Pani, lub Czcigodny Księżę itd. Im poważniejsza osoba, tem niżej zaczyna się nagłówek, który jest na lewej połowie. Łączę wyrazy



szacunku. Oto szereg przepisów, obowiązujących w życiu towarzyskim człowieka dobrze wychowanego.

Jak już wspomniałam na wstępie, trzeba nadewszystko, byście używały ich z naturalną swobodą i prostotą, bez wszelkiej sztuczności. Nienaturalność ujmuje wdzięku młodemu dziewczęciu. Najważniejszą zasadą zaś jest w tej dziedzinie takt, uprzejmość i delikatność, które się wywodzą z roztropności i dobrego serca.

Cały ten szereg przepisów ma bowiem swe źródło w jednej rzeczy: w miłości bliźniego, któremu pragniemy być jak najprzejemniejsze i oszczędzać mu przykrości.

---

---

H. K.

## Jak się lud polski bawi.

Uroczystości żniwne.

(Wykład dla młodzieży.)

Stoimy wobec żniw. Najważniejsza to chwila w roku, w której wiosenny trud gospodarza ma otrzymać swoją zapłatę. Pola okryły się plonem, który w pocie czoła należy skrzętnie zebrać. Polska jest przedewszystkiem krajem rolniczym, dlatego o tej porze na całej polskiej ziemi wre praca szczególnie dokoła zbioru plonów. Nawet ludność miast, która naogół żyje swoim własnym trybem życia, w okresie żniw zwraca swoją myśl i serce w kierunku rolników, bo świadoma jest tego, że chleb, który dochodzi do jej rąk w gotowej już postaci, musi być przez długie miesiące roku wypracowany krwawym potem rolnika. Już w dawnej Polsce wszczepiały matki dzieciom swoim cześć dla plonu ojczystej ziemi, i stąd w wielu rodzinach przetrwał tradycją uświęcony zwyczaj żegnania znakiem krzyża św. każdego nowozaczętego bochenka chleba. Ten szacunek dla plonów ziemi, jako też objawy szczerej radości po skończonych, udanych żniwach, znajdujemy u wszystkich ludów rolniczych.

Uroczyste obchody i obrzędy żniwne są tak stare jak pług, którym człowiek zaczął uprawiać dziewicze pola. Już u starożytnych Rzymian spotykamy podobne do naszych uroczystości żniwnych „Saturnalia“, obchodzone na pamiątkę złotego wieku panowania Saturna. Odbywały się one 19 grudnia, a więc w owych gorących krajach w końcu drugich żniw. W czasie tych uroczystości ustawały wszelkie stosunki między panami a ich niewolnikami. Sługom i niewolnikom wyprawiano sute uczyty, przy których im panowie sami usługiwali. W tym czasie też wolno było niewolnikom chodzić obok pana z nakrytą głową i prawdę bez ogródek powiedzieć.

I u nas na wieńcu, pan pomny na złote żniwo, ucztę wieśniakom wyprawia, do swojego domu na zabawę zaprasza, gdzie chłop



porównany z panem, śmiało swoją panią do tańca prosi, ile razy zaś przed graczem nawróci, w dowcipnych a wesołych śpiewkach obok pochlebnych dla państwa zwrotek — nieraz i ostrą prawdę zaśpiewa.

Jak więc widzimy, tak owe rzymskie „Saturnalia“, jak i nasze polskie „dożynki“ wykazują dużo podobieństwa.

Uroczystości żniwnych mamy dwa rodzaje: jedne odbywają się po ukończeniu sprzętu żyta lub pszenicy, zwykle mniej huczne, — drugie, zwykle po całkowitem ukończeniu żniw, t. zw. dożynki, okrężne, albo inaczej wieńcowe. Zajmiemy się wpieryw temi obrzędami żniwnymi, które się odbywają po ukończeniu sprzętu żyta lub pszenicy. Są one coprawda, jak powiedziałem, mniej huczne, aniżeli uroczystości po całkowitem ukończeniu żniw, ale zato bardziej urozmaicone w różnych połączeniach kraju.

Na Kujawach przy ukończeniu zbioru żyta, a tak samo i pszenicy istnieje zwyczaj „pępkowego“. Wczasie żniw mianowicie, gdy się na sierpy sprząta, każdy robotnik lub robotnica ustawia się na łanie w pewnym szyku. Przez to wyznacza sobie zagon do zżęcia i w jednakowym porządku rżnie go od jednego do drugiego końca. Ten, kto wcześniej niż drugi ukończy swój zagon, biegnie do zagonu, jaki w tymże porządku na niego przypadnie na dalszej przestrzeni pola, czyli na następnym łanie. Tym sposobem zwinniejsi wyprzedzają leniwszych i na skutek tego mogą mieć więcej czasu do odpoczynku, a zarazem przy dobrej woli do niesienia pomocy opóźniającym się w robocie. W ostatnim dniu żniwa żytniego czy pszenicznego uradzą się żniwiarze na kogo-kolwiek upatrzonego wśród towarzyszy, zwykle na dziewczynę leniwszą — i nikt umyślnie nie przychodzi jej w pomoc, zmuszając ją przez to do urżnięcia własnoręcznie ostatniej garści zboża, zwanej „pępem“. Wprawdzie od tej czynności chciałyby się ona wywinąć, ale wszyscy żniwiarze ukończywszy swoją robotę otaczają ją a w razie oporu jeden z parobków gwałtem sierp jej w rękę przytrzymuje i urżyna ostatnią garść zboża. „Pęp“ ten po urżnięciu go zwijają razem z uzbieranemi polnemi kwiatami w bukiet, przewiązują wstążką albo powrósłem. Tak ustrojony bukiet dziewczyna odnosi w gronie żniwiarzy do dworu, czasami z muzyką i doręcza dziedzicowi, za co otrzymuje datek.

W Krakowskiem zaś przy dokończeniu żniwa pszenicznego, kiedy już ostatnia garść położona, ostatni związany jest snopek, dziewczęta i niewiasty poczynają na stronie lub w ukryciu wić z kłosów pszenicznych wieńce. Tymczasem i starsze kobiety nie zaniedbują przez pustotę wić sobie wieńców z pokrzyw, ostu lub jakiego innego badyła polnego. Ci, co się z ukończeniem żniw pospieszili, przystępują do dozorującego, ktokolwiekby nim był, i obwiązują go słomianemi powrósłami w pasie, wiążą ręce w łokciu, kładą powrósł na nogi, jeśli zaś siedzi na koniu, przywiązują powrósłami nogi do strzemion. Tak związanego prowadząc na-



przód, drogą ku domowi, każą mu się wykupywać. Datek z kilku złotych złożony uwalnia z krępujących więzów i chroni od dalszego natręctwa żniwiarzy. Jeżeli jednak nikogo ze starszyny niema w polu, co się najczęściej zdarza, gdyż pan, pani lub ekonom, świadomi napaści, jaka ich czeka, zręcznie się z pola wymykają, wtenczas wiązanie i wykupno skrupi się na biednym polowym, zmuszonym obowiązkowo do dozorowania ludzi do samego końca.

Następnie idą wszyscy do dworu, prowadząc na czele t. zw. złodzieja. Jest to żniwiarz, który w ostatniej chwili żniw przodował w pracy. „Złodziej“ ubrany jest w sukmanę, przewróconą nawspak, kolana opasują mu powróśla, na plecach ma cały, niby skradziony snop pszeniczny, ręce związane powróslami, na głowie kładą mu skreconą nakształ wieńca ostreżynę, t. j. roślinę dziko rosnącą między zbożem, trochę kołącą.

Gdy się cały orszak ku dworowi zbliża, żniwiarz ów podbiega naprzód i niby przed towarzyszami ucieka, wołając na całe gardło: „Dajcie mi pokój, ludzie! do pana pójde na skargę. A za co to oni mnie chwytają, a za co biją?“

Inni zaś żniwiarze, pędząc go przed sobą, doganiają i biją powróslami, aż nareszcie przed samym dworem chwytą go dwóch za barki niby żandarmi i stawiają go przed obliczem pana. Obok niego biegają znów trzy lub cztery kobiety z głowami ustrojonymi we wieńce z pokrzyw i wogóle z polnych chwastów, a tuż za nimi idą młode dziewczęta, niosąc na głowach wieńce ze zboża, pszenicy, między nimi jedna lub dwie przodownice, których wieńce okazałej się przedstawiają.

Gdy przyjdą przede dwór i pieśni wyżynkowe śpiewają, pan wychodzi na próg domu, szuka monety i wykupuje niby złapanego złodzieja, dając mu przytem żartobliwe napomnienie, żeby się na przyszłość lepiej sprawował. Następnie bierze wieńce z głów młodych dziewcząt i za nie również wykupne płaci. Niebawem cisną się doń owe kobiety, przystrojone w wieńce z chwastów i mimo oganiania się jego na wszystkie strony, chwytają go, wiążą powróslami za nogi, kładą na głowę wspomniane bady i chwasty, wołając jedna przez drugą:

„Moje pan bierz! — moje piękniejsze — a boć to nie ładne?“  
i t. d.

Pan, ażeby się natrętnych kobiet pozbyć, grubszym jeszcze niż od dziewcząt wykupuje się datkiem.

Wkońcu następuje poczęstunek.

Jak z opisu zauważyliśmy, obrzędy z racji ukończenia sprzętu żyta i pszenicy są rozmaite w różnych częściach naszego kraju, z których przytoczyliśmy tylko najciekawsze zwyczaje, głównie jednak polegają na wręczeniu dziedzicowi symbolicznego wieńca z kłosów żytnich i pszenicznych.



Rzecz zrozumiała, że uroczystości i zabawy, jakie się odbywają po całkowitem skończeniu żniw, są huczniejsze i weselsze. Kiedyż to rolnik ma się weselić i Bogu pokłonić i ziemi błogosławić i ludziom za pomoc podziękować, jeżeli nie wtedy, gdy pod swój dach zdąży zgromadzić wszystkie owoce mozolnej pracy i całorocznych zabiegów? Niedużo bowiem jest tych wesółych chwil w życiu rolnika, w których zapominając o pracy, szczęśliwy się czuje.

Niezwykle piękny opis wieńcowego w okolicach Środy (woj. Poznańskie) znajdujemy w Tygodniku Ilustrowanym (Warszawa, rok 1860).

„Żniwa i zasiewy pokończono, na polach pustki, a w gumnach pełno obfitych plonów. Jesienne słońce rzadziej i smutniej przygrzewa chłodniejszy wiatr powiał na równinach, letni znój ostygł na czole rolnika.

Od samego rana we wsi i we dworze niezwykła krzątanina, roją się w świąteczne stroje ubrani wieśniacy i dażą jakby na kiermasz przed dom zajezdny. Zebrało się nareszcie grono chwackich parobczaków, dorodnych dziewcząt, poważnych gospodarzy rolnych, którzy z własnej woli pomagali w żniwach dworowi, biednych zagrodników, matek i dzieci różnej płci i wieku. Stanęli na czele gromady skrzypek i duda, za nimi parobczak i dziewczę z uwitami ze wszystkich gatunków zboża i jarzyn wieńcami, zabrzmiał za danym znakiem marsz triumfalny, i cały orszak z okrzykami radości ruszył ku dworowi.

Pod wystawką staropolskiego dworu, dziedziczka i dzieci pańskie i sproszeni z okolicy goście oczekują ludowego orszaku. Coraz bliżej słychać okrzyki, coraz głośniej rozlega się muzyka. Nareszcie wtłacza się na dziedziniec gromada ludu, a radość i wesele jaśnieje na wszystkich obliczach. Wiejska drużyna podchodzi pod dwór, zdejmując czapki, oddaje ukłon dziedzicom i niedobranym głosem śpiewa pieśń starodawną: „Plon niesiemy, plon, jegości w dom. Oby zboże plonowało, po sto korcy z mendla dało!”

Po skończonym śpiewie wysuwają się z wieńcami parobczak i dziewczę, oddając je dziedzicom; a przy tej sposobności sielski mówca w imieniu gromady dziękuje za troskliwą opiekę dworu i wkońcu dowcipnie przymawia się o zasłużoną za trudy i znoje nagrodę, mającą się składać z beczki piwa i wódki, na co dziedzic życzliwemi słowy odpowiada, spełniając zdrowie poczciwej i pracowitej gromady. Orszak dożynkowy pije także zdrowie swojego państwa i przyszłych włości dziedziców i rozpoczyna taniec na murawie.“

W pierwszej parze wywija na odsiebkę dziedziczka ze żniwnym przodownikiem, w drugiej dziedzic z powabną dziewczęją. Rozgrzeszyli się także i goście i poszli w tany. Dopieroż to radość i wesele! Ustawione na boku beczki piwa i wódki dodają ludowi



otuchy, rozwiązują języki i rozpoczyna się w pieśni i pogawędce wywnętrzanie wzajemnej miłości. To też słyhać piosenkę:

„Ryczy krówka od podwórza,  
nasza jejmość niby róża.  
Nasza jejmość jak jagoda  
i prześliczna jej uroda.“

A pochwały dla dziedzica:

„Nad naszego jegomości  
Niemasz pana w żadnej włości!“

A wychwalając dostatki, zbiory, porządek i inwentarz swego dziedzica, tak się wyraża:

„U naszego jegomości konie prychają,  
a u tego sąsiedzkiego w rowie zdychają.“

Ale jak z jednej strony obdarza lud swych panów, na jakie tylko serca zdobyć się mogą, pochwałami i oddaje im wyższość nad sąsiadów, o tyle z drugiej strony dokuczają piosenkami przypatrującemu się z boku ekonomowi, który niekontent stoi opodal:

„Nasz ekonom wielki lula,  
kwaśny, gorzki jak cebula.  
Ekonomka jak grafina,  
nie chce wódki, ino wina;  
bo jej świnki w pańskim ziarnie  
wykarmione dość udarnie.“

Słońce się zniża ku zachodowi, ale lud bawi się, tańczy i hula, bo to jego dziś uroczystość dożynkowa.

Nareszcie ciemny wieczór okrył dziedziniec, orszak przeniósł się do karczmy i tam przeciąga zabawę do samego rana...

Lecz i w staropolskim dworku niezwykła uciecha. Płoną okna rzęsistem światłem, dźwięki muzyki odbijają się w ciszy nocnej, szumi hulaszczy mazur, przydając taktu hołubcom. Bawią się zebrani goście, krząta się uprzejma gospodyni domu, zachęca młodzież do tańca, bo ta uroczystość ludowa stała się zarazem uroczystością dworu, który niczego nie szczędzi, aby uprzyjemnić sobie i gromadzie tę chwilę wzajemnego połączenia się duchem i sercem.“

Czyż to nie piękna uroczystość, te nasze staropolskie dożynki? Czyż to nie miło znaleźć się w takiej chwili w gronie żniwiarzy i uścisnąć ich twarde, spracowane ręce, co się rzetelnie trudziły około naszego powszedniego chleba?

Młodzież winna się czuć całym sercem zespolona z gromadnym wysiłkiem naszych rolników. Polska jest głównie krajem rolniczym, to też ogromna większość młodzieży rekrutuje się ze wsi. Żniwa są młodzieży wiejskiej szczególnie bliskie, jednakże również młodzież miejska winna się nimi zainteresować. Chleb codzienny, który otrzymujemy w gotowej już postaci, zawiera w sobie krwawy wysiłek rolnika. Dlatego też jego święto pracy powinno być świętem wszystkich.



Nasuwa się pytanie: jak Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej mogą uczestniczyć w tem polskiem „święcie żniw“?

Na wsi nic łatwiejszego jak wzorowo przygotować i uczestniczyć w dożynkach. Aby jednak tej uroczystości nadać odpowiedni charakter, należy dożynki urządzić tak, jak je obchodzono w dawnej Polsce. Będzie to naprawdę wielką zasługą ze strony Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w okręgach wiejskich, jeśli przypomną swojemu otoczeniu dawne piękne obyczaje narodowe, które dziś niestety w niejednych środowiskach poszły w zapomnienie.

A w mieście? Trudno przecież w mieście urządzić dożynki. Stowarzyszenia miejskie niech wykorzystają tę jedyną niemal sposobność dla zbliżenia się do Stowarzyszeń wiejskich. Do jednej przecie, druhowie, należycie organizacji, jednym wielkim ideałem „Bóg i Ojczyzna“ służycie, mimo, że różne macie warsztaty pracy, jedni na wsi, drudzy w mieście. Korzystajcie tedy, druhowie z miast i ze wsi, z tej dobrej okazji zbliżenia się do siebie, a wtenczas rychło poznacie, że tylko razem stanowicie siłę, że tylko drogą współpracy wsi i miast Polską może być wielką i potężną. Zaproście się na dożynki i przyjrzyjcie się zbliiska wsi, w chwili jej najradośniejszego nastroju. Napewno będzie wam miło znaleźć się w gronie druchen i druhów żniwiarzy i wraz z całą wsią zaśpiewać pełną piersią radosną, żniwną pieśń: „Plon niesiemy, plon!“ A wtenczas obudzi się w was wszystkich miłość gorąca „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“, w sercach waszych ożyje miłość do polskiej ziemi i poczujecie się wszyscy synami jednej wielkiej Ojczyzny.

---



**Stosunek Akcji Katolickiej do stowarzyszeń religijnych  
i ekonomiczno-społecznych.**

Na tegorocznym Kongresie Międzynarodowej Unji Kobiet, który miał miejsce w dniach 18 do 25 maja w Rzymie, wygłosił m. i. referat o Akcji Katolickiej Jeneralny Asystent Duchowny Włoskiej Akcji Katolickiej ks. Pizzardo, konsekrowany właśnie kilkanaście dni przedtem na arcybiskupa. W referacie tym poruszył on także u nas jeszcze należycie niewyjaśnioną sprawę stosunku Akcji Katolickiej do stowarzyszeń religijnych i ekonomiczno-społecznych. Powiedział mianowicie w tym przedmiocie tak:

„Ze względu na swój cel odróżnia się Akcja Katolicka od takich organizacyj jak bractwa, kongregacje i podobne, których jedynym lub przeważającym celem jest urabianie się duchowe. Akcja Katolicka to urobienie duchowe już z góry przyjmuje, gdyż jest ono i zostanie warunkiem i podstawą każdej działalności zewnętrznej i przypisuje mu tak wielkie znaczenie, że zarówno z jednej strony chroni i pielęgnuje je u dorosłych, z drugiej zaś z troskliwą pieczołowitością budzi je u młodzieży stosownie do wieku. Z względu na wielkie znaczenie tego wewnętrznego wyrobienia podniósł Ojciec św. stowarzyszenia, które się bezpośrednio niem zajmują, do stopnia pomocniczych organizacyj Akcji Katolickiej.

Poza tem Akcja Katolicka w właściwym znaczeniu odróżnia się od organizacyj, które wytknęły sobie bezpośrednio cele ściśle społeczne: gospodarcze, zawodowe, rolnicze i podobne, stosownie do potrzeb swych członków i klas, do których przynależą. Musimy jednocześnie jednak zaznaczyć, że nie jest ściśłem twierdzenie, że Akcja Katolicka nie zmierza także do celów społecznych i politycznych; zajmuje się ona niemi pośrednio, podporządkowując je celowi wyższemu, t. j. celowi Kościoła. Te cele społeczne osiąga Akcja Katolicka w tych rozmiarach, w jakich zabezpiecza dobro jednostki całej, przepajając człowieka całego duchem chrześcijańskim. Dlatego nie może ona nie wyrabiać obywateli wzorowych dla każdej pracy społecznej i każdego zawodu. Co zaś do celów politycznych, to osiąga ona je również w tych rozmiarach, w jakich członkowie Akcji Katolickiej, żyjący w społeczeństwie



i państwie, winni pracować nad dobrem ogólnem, broniąc nietylko zasad chrześcijańskich, lecz przyczyniając się także do tworzenia dobrych praw i ożywiając cały kompléks działalności obywatelskiej duchem Chrystusowym.

Gdy Akcja Katolicka (w ścisłym jej ujęciu) znajdzie się wobec organizacji specjalnych: artystycznych, robotniczych, rolniczych, gospodarczych i t. d., które działalność swą wykonują w dziedzinie zawodowej, lecz pragną całkowicie stosować się do zasad chrześcijańskich, co ma ona robić? Już w liście swym do Kardynała-Prymasa Hiszpanji pisał Ojciec św.: „Władza kościelna nie może nie interesować się temi organizacjami, lecz winna otoczyć je swym dobroczynnym wpływem i postępować w ten sposób, by one brały natchnienie z zasad chrześcijańskich i nauk Kościoła. Tak więc Akcja Katolicka, korzystając sama z pracy pożytecznej tych organizacji, wspomaga je ze swej strony i popiera je według swych sił.

Jest to jednak pierwszy krok doprowadzenie tych organizacji zawodowych i gospodarczych do tego, że stosują się one do prawa moralnego.

Czyż nie możnaby uczynić kroku dalej, czyż nie możnaby dotrzeć do samego wnętrza tych organizacji? Byłoby to rzeczywiście wielką korzyścią, gdyby one mogły nosić znamię Akcji Katolickiej i stać pod kierownictwem członków Akcji Katolickiej. Wtedy nie ograniczyłyby się one, nie tracąc z oczu swych celów specjalnych, do zachowania przepisów Kościoła, lecz, zachowując swą własną odpowiedzialność i autonomję w kwestjach ściśle materialnych, mogłyby współdziałać nad celem samym Akcji Katolickiej, t. j. nad dobrem dusz i rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego. Tak unikniętoby niebezpieczeństwa, na które wymienione organizacje są narażone, t. j. przekładanie dobra specjalnego nad dobro ogólne i najwyższe dusz i Kościoła. Tak urzeczywistniałoby się wszędzie i zawsze pierwszeństwo spraw duchowych.“

Z wywodów tych, którym z względu na stanowisko mówcy i jego bliskie stosunki z Ojcem św. należy przypisać wysoce autorytatywne znaczenie, wynika, że wszelkie organizacje ściśle religijne, dewocyjne, mające na celu tylko własne uświęcenie członków, jak bractwa kościelne, sodalicje i t. p., nie wchodzą w skład Akcji Katolickiej. To ponowne stwierdzenie jest i dla naszej polskiej Akcji Katolickiej bardzo ważne, gdyż koncepcja przeciwna liczy u nas szereg zwolenników. Z drugiej zaś strony organizacje społeczno-gospodarcze mogą pod pewnymi warunkami należeć do Akcji Katolickiej, co zresztą w Włoszech dawno już się dzieje.

### **VIII Kongres Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich.**

W dniach 20—25 maja r. b. obradował w Rzymie VIII Kongres Międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich. Poprzedziły go trzydniowe obrady, od 17—19 maja, Sekcji Młodych. Pierwszy dzień



obrad Sekcji Młodych był poświęcony sprawie „Wychowania liturgicznego w organizacjach młodzieży“, głównym tematem zaś dnia drugiego było „Braterstwo katolickie“ — na temat ten przemawiała m. i. z wielkim sukcesem p. Doria Dernałowiczówna, wygłaszając referat p. t.: „Braterstwo katolickie a wzajemna pomoc społeczna“. W trzecim dniu mówiono o modzie. Główne referaty tej sprawie poświęcone wygłosiły p. Barelli, przewodnicząca Stowarzyszenia Włoskiej Młodzieży Żeńskiej, i p. Pretschmer, która jako środki skuteczne przeciw nieprzyzwoitej modzie polecała bojkot żurnali i modeli nieprzyzwoitych, katolickie szkoły szycia i kroju, specjalną akcję wychowawczą wśród uczących się krawieczyny, katolickie żurnale mód, wystawy mód przyzwoitych. Dalsze obrady Sekcji Młodych toczyły się już podczas kongresu Międzynarodowej Unji w jednym specjalnie na ten cel pozostawionym wolnym dniu. Mówiono wtedy głównie o przygotowaniu dziewcząt do życia rodzinnego. Poza tem odbył się w dniu tym pokaz wzorowego kółka naukowego n. t. „Współpraca i harmonja społeczna“ pod kierownictwem p. Du Rostu.

W Kongresie samym Międzynarodowej Unji Kobiet wzięło udział przeszło 300 delegatek katolickich organizacji kobiecych Polski, Włoch, Anglii, Niemiec, Austrii, Argentyny, Belgii, Kanady, Chile, Danji, Hiszpanji, Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, Francji, Luksemburgu, Meksyku, Norwegii, Holandji, Portugalji, Szwecji, Szwajcarii, Czechosłowacji, Urugwaju i Wenezueli. Sprawozdanie sekretarki za czas od ostatniego Kongresu t. j. od r. 1925 wykazało, że Unja obejmuje 54 związki w 28 krajach. Sekcja zaś Młodych skupia według sprawozdania swej przewodniczącej, p. de Hemptinne, około 200.000 dziewcząt, należących do 25 związków w 13 krajach. Obrady toczyły się na temat: „Sentire cum Ecclesia a umoralnienie rodziny“. Specjalnie zaś omawiano stosunki wśród klasy robotniczej i wieśniaczej. Wybory do Rady Unji — przewodniczącą mianuje sam Ojciec św., który na dalsze trzylecie zatwierdził dotychczasową przewodniczącą, p. Steenberghe-Engering z Holandji — wydały następujący rezultat: zastępczyni przewodniczącej hr. de Vélard, radne pp. Baers (Belgia), Thürler (Austria), Weber (Niemcy), de Robien (Francja), hr. Zamoyska (Polska), sekretarka generalna p. Romm. Do Rady zaś Sekcji Młodych wybrano p. de Hemptinne (Belgia) jako przewodniczącą, p. du Rostu (Francja) jako zastępczynię przewodniczącej, pp. Barelli (Włochy), Bridges (Anglia), Bucowska (Niemcy), Dorja-Dernałowiczówna (Polska), Mikola (Austria).

Z Kongresem była połączona wystawa katolickich publikacji, odnoszących się do spraw kobiecych.

### **Katolicka młodzież robotnicza w Francji i Belgii.**

Założona przed kilku laty za wzorem belgijskim organizacja katolickiej młodzieży robotniczej w Francji „Jeunesse Ouvrière



Chrétienne“ rozwija się coraz lepiej, jakkolwiek jeszcze nie w tych rozmiarach, by mówić o masowym ruchu. W ubiegłym roku wzrosły jej kadry o 50%, z 8.000 do 12.000 członków. Organ jej „La Jeunesse Ouvrière“ wychodzi w 85.000 egzemplarzy.

Bez porównania silniejszą jest „Jeunesse Ouvrière Chrétienne“ w Belgii. Męskie i żeńskie jej oddziały skupiają razem 75.000 członków, zorganizowanych w 1700 stowarzyszeniach lokalnych i 56 okręgach. W V kongresie męskiej J. O. C., jaki się odbył w Brukseli, wzięło udział około 6000 młodzieży.

---